

Turystyka

WSZYSTKO O...





Tury



KRAJOWA AGENCJA WYDAWNICZA

KAZIMIERZ KUNICKI

styka



PODRÓZ DYLIŻANSEM, 1806 R.



FOTOPLASTYKON STULECI

W warszawskim domu przy Alejach Jerozolimskich, ocalałym z lat wojny, zachował się do dziś jedyny chyba w Polsce staruszek-fotoplastykon. Pradziadek dzisiejszego kina i telewizji przesuwając przed oczami widzów fotogramy dalekich lądów i odległych wydarzeń, obrazy nieruchome i nieme, częstokroć luźno tylko ze sobą powiązane. A jednak ów staroświecki teatr wyobraźni ciągle jeszcze znajduje amatorów. Chcę więc zaprosić Czytelników do takiego fotoplastykonu — z turystyki dziejów zaprzeczonych.

Pierwsza odsłona — w starożytnej Grecji i Rzymie. W korowodzie koczowników i wojowników, kupców i posłów zaczynają pojawiać się ludzie majątni, dla których motywem i celem podróży jest nie wojna, nie dyplomacja i nie interes, lecz po prostu zainteresowania poznawcze i przyjemność. Ciągną więc do kąpielisk i term, sławnych nie tylko z wykwintu, wygody i pożytku dla zdrowia, lecz także z dysput, które przydają im reputacji salonów intelektualnych. Pielgrzymują do świętych miejsc kultu i do wyroczni tak sławnych, jak delficka, aby zasięgnąć rady i przepowiedni o dalszych swych losach. Wędrują do Aten po nauki u prześwietnych filozofów, oratorów, biegłych znawców prawa. Licznymi korowodami zjeżdżają na Igrzyska, w Olimpii, by przeżywać zmagania między najlepszymi i czcić zwycięzców nagradzanych wieńcem z gałązek oliwnych.

„Wokół Olimpii wzbierała powódź ludzka. Od ujścia Alfejosu szła jedna fala, którą przyniosły małe statki kołyszające się teraz na płyciźnie redy, druga z północy



ANTYCZNY POJAZD KOŁOWY, IV W. PNE.

od Elidy, trzecia z południa z Trifilii i Mėsenii, wreszcie czwarta od wschodu. Ostatnia, najludniejsza, posuwała się wielką drogą idącą przez całą Arkadię od źródeł Alfejosu, który ten gościniec narodów przebił wśród gór najdzikszych. Wiązały się z nim wszystkie drogi ze wschodniego pobrzeża: z Lakonii, z Argolidy, z Koryntu, z Megary, do których znów przyłączały się dalsze, z Attyki, z Grecji środkowej i ze wszystkich wysp Archipelagu, i z Azji Mniejszej, i znad Morza Czarnego, wiele bowiem okrętów zawijało do portów Aten lub Koryntu, by nie opływać całego Peloponezu. Teraz to wszystko spotykało się na równinie między dwiema rzekami. Nadjeżdżające wozy zatrzymywały się w odległości dwóch stadionów od świętego okręgu. Tworzyła się w tym miejscu pusta przestrzeń, skąd Rada Olimpijska mogła czuwać nad porządkiem." Tak opisuje Jan Parandowski w „Dysku olimpijskim” wielki zlot turystyczny na starożytne igrzyska olimpijskie. Pokojowe podróże, handlowe i można by rzec



ZAJAZD ANTYCZNY, FRESK Z POMPEI

turystyczne, skłaniają Greków do otwierania domów gościnnych, zajazdów, restauracji. W Imperium Rzymskim powstają zaś *stationes* — gospody, gdzie można nie tylko wypaść się i nasycić, lecz nawet wynająć konie i na następnym popasie znówu je wymienić. Organizowane są także *carruca dormitoria* — pradiadkowie późniejszego dyliżansu, coś w rodzaju „pędzonych owsem” wagonów sypialnych dla majątnych patrycjuszy.

Pierwszym w świecie instytucjom turystycznym towarzyszą przemiany obyczajowe. Zanika stopniowo właściwa ludom prymitywnym wrogość wobec wszelkich przybyszów. Panującemu na wyżynach Olimpu gromowładnemu Zeusowi dodany zostaje przydomek *Xenios*—gościnny. Stąd też bierze się nazwa *Proxe-*

nii, greckiego prawa, które oddawało przybysza pod opiekę bogów i czynić miało bezpiecznym. W Rzymie określenie *hostis* — wróg, zaczyna przemieniać się w słowo *hospes* — gość, a nawet przyjaciel, któremu przysługuje prawna ochrona i opieka ze strony miejscowego patrona. To właśnie w prawie starożytnego Rzymu, w określeniu zasad odpowiedzialności i obowiązków armatorów i oberżystów, znaleźć można załączki związanego z turystyką prawodawstwa.

Uczeni podróżnicy starożytności, jak Herodot, Strabon czy Pliniusz, pilnie obserwują krajobraz, obyczaje i kulturę, politykę i religię w zwiedzanych stronach; śledzą wszystko co inne, odmienne. Ich utrwalone zapisy współtworzą stale bogacącą się skarbnicę ówczesnej wiedzy. Z podróżowaniem też wiązać można wielkie dzieła współkształtujące śródziemnomorską, a potem światową kulturę. Pięknie napisał kiedyś D. Oliver, iż „turystyka powinna otwierać drogi do odkryć, niech będzie oczekiwaniem nieoczekiwanego”. Czyż przygody Odysa nie są właśnie odkrywaniem nieoczekiwanego — świata, siebie samego, własnych ludzkich możliwości? Czy mityczni Dedal i Ikar nie są wyrazem ludzkich ambicji i marzeń, poprzednikami współczesnych nam zdobywców przestworzy?

Odsłona druga — w imperium arabskim, które w okresie swej świetności obejmowało niezmierzone przestrzenie od puszcz środkowej Europy do dżungli środkowoafrykańskich i od Hiszpanii aż po Himalaje. Choć samo imperium rozpadło się w XIII wieku, jednakże jego podzielone ziemie nadal jednoczył język, kultura, obyczaje. Przemierzają je podróżnicy żądni

przeżyć i wiedzy, krytyczni i wnikliwi, tacy jak Ibn Batuta, który w swej księdze „Osobliwości miast i dziwy podróży” pozostawił opisy Europy, Afryki i Azji, jak Edrisi, jak Ibrahim Ibn Jakub, kupiec z Sewilli, który podczas dwuletniej podróży po środkowej Europie odwiedził i opisał między innymi Polskę Mieszka I.

Pośród mieszkańców średniowiecznej Europy najbardziej ruchliwi są wikingowie, nieustraszeni żeglarze skandynawscy, którzy ogniem i mieczem wydzierają łupy, docierają na południe aż do Konstantynopola, zaś na północ aż po Islandię i lody Grenlandii. Korsarskie wyprawy tych morskich zbójników nie mają co prawda nic wspólnego z turystyką i jej przyjemnościami, czynią jednak wikingów dobrymi znawcami ówczesnego świata, a zrodzone z ich doznań i fantazji sagi pozostaną na trwałe w dorobku światowej literatury.

Osobny rozdział stanowią w XI—XIII wieku wyprawy krzyżowe inspirowane przez Kościół. Z krzyżem i mieczem przeciwko Saracenom i wszelkim niewiernym ciągną do Ziemi Świętej zakony rycerskie, podążają książęta z zastępami swych wojów, marząc o nowych ziemiach i bogatych łupach; chłopci szukają w krucjatach ucieczki przed wyzyskiem i głodem, który ich gnębi na rodzimej ziemi. Pod podszewką celów religijnych kryją się jednak w krucjatach również interesy polityczne i ekonomiczne, chęć poszerzenia sfery wpływów papieża i związanych z nim władców, ambicje zaborcze panujących, dążenie kupiectwa do przełamania hegemonii handlu bizantyjskiego.



MAPA Z „APOKALIPSY” BEATUSA, KONIEC XII W.

Po feudalnie podzielonej Europie krążą nadto wysłannicy władców i posłowie, kupcy i rabusie, pielgrzymi i czeladnicy, którzy ciężko pracują u kolejnych pryncypałów, by zdobyć tytuł mistrza rzemieślniczego, a także żądni wiedzy studenci pierwszych akademii. Odsłona trzecia rozpoczyna się z chwilą, gdy siedemnastoletni wenecjanin, z pochodzenia Chorwat, uro-



POJAZD KONNY Z XV W.

dzony między Dubrownikiem a Splitem na wyspie Korczuli, rusza w 1271 r. na wschód przez Armenię, Mezopotamię, Persję i Azję środkową aż do Chin, podbitych w owym czasie przez wojska mongolskie Wielkiego Chana Kubilaja, założyciela dynastii Juan. Podróż młodego weneccjanina trwa aż trzy lata, lecz jego los będzie związany z cesarstwem Mongołów na dalszych lat siedemnaście. Nadal nie opuści go pasja podróżnicza, nadal będzie miał oczy otwarte i bystre, a umysł chłonny i wrażliwy. Z wojaży owych przywiezie Marco Polo, bo o nim to mowa, księgę zatytułowaną „Opisanie świata”, która wpisze jego imię na karty historii jako jednego z podróżników najśław-

niejszych. „Był pierwszym podróżnikiem, który wytyczył drogę przez całą Azję, nazywając i opisując jedno po drugim wszystkie królestwa oglądane własnymi oczami... Był równocześnie pierwszym, który odkrył Chiny w całej ich rozciągłości i bogactwie, ich rzeki gwałtowne, ich miasta niezmierzone, ich bogate manufaktury, ich ludność bardzo zagęszczoną, ich wielką flotę, która ożywiała ich morza i ich wody wewnętrzne”.

Jako autor „Opisania świata”, księgi od razu poczytnej i rozchwytywanej, był Marco Polo tym, który jednocześnie burzył mitologiczny świat bajań i klechd zrodzonych z niewiedzy o dalekich krajach.

To właśnie dzieło Marco Polo ponad dwieście lat później miało natchnąć czterdziestoletniego genueńczyka będącego w służbie królów Hiszpanii, do powtórzenia gigantycznej wyprawy. Ponieważ na szlaku leżało wojownicze i wrogie Imperium Otomańskie, trzy okręty na czele z Santa Marią skierował Krzysztof Kolumb inną drogą. Dzięki temu 12 października roku 1492 dobił do brzegów Ameryki, a jego odkrycie Nowego Świata stało się jedną z milowych dat historii nowożytnej.

Odtąd wodą i lądem, pod żaglem, w siodle i konnym zaprzęgiem coraz liczniejsi podróżnicy, badacze i odkrywcy będą docierać we wszystkie zakątki naszego globu. W XVII i XVIII w. wśród możliwych ówczesnego świata podróże, choć pozbawione odkrywczych ambicji, stają się niemal niezbędnym elementem wykształcenia i wychowania. One inspirują ojców nowożytnej powieści realistycznej. Powstają dzieła, które pozostają

do dziś w żelaznym repertuarze młodzieńczych i szkolnych lektur: „Przypadki Robinsona Cruzoe”, angielskiego pisarza Daniela Defoe i fantastyczno-przygodowe „Podróże Guliwera” irlandzkiego publicysty Jonathana Swifta. Mikołaj Rej z Nagłowic w swoim „Żywocie człowieka poczciwego” cały rozdział poświęca temu „jako młody człowiek ma się do cudzych krajów przejeździć”, doradza baczenie bystre na cudze obyczaje, ale przestrzega też przed niebezpieczeństwem złego towarzystwa.

Niespełna sto lat później ojciec króla Jana III, kasztelan krakowski Jakub Sobieski, sam wędrowiec wytrawny, co spenetrował Europę aż po Hiszpanię, pisze instrukcję podrózną dla swych synów Jana i Marka. „Peregrynacji fructus ten jest primarius: uczenie się języków cudzoziemskich. To ozdoba każdego szlachcica polskiego i pochwała między przednimi ozdobami i pochwałami umieć języki. A to nie tylko szlachcica polskiego, ale każdego honoris politici”. W tym streszcza niejako ówczesną „ideologię turystyczną” możliwych, wprowadzie nie przez wszystkich podjętą i kultywowaną, zagłuszaną bowiem przez sarmacką niechęć wobec obcych.

Podróżom kształcącym, krajoznawczym, służą coraz bardziej upowszechniające się przewodniki turystyczne. Za pierwszy przewodnik po Polsce uważa się dzieło Marcina Kromera „Polonia, sive de situ, populis, moribus, magistratibus et republica Regni Polonici” z 1577 r., co w późniejszym przekładzie Władysława Syrokomli brzmi — „Polska, czyli o położeniu, obyczajach, urządach Rzplitej Królestwa Polskiego”. Kromer,



PIELGRZYM Z „KRONIKI” MARCINA BIELSKIEGO, 1564 R.





WYJAZD NA NAUKĘ ZA GRANICĘ. „ZWIERCIADŁO” MIKOŁAJA REJA. DRZEWORYT, 1568 R.

biskup warmiński, pisze po łacinie swój przewodnik na zamówienie, i to nie byle jakie — ma on być praktycznym podręcznikiem dla sprowadzonego z Francji króla Polski Henryka Walezego. Dzieło to pozostaje na trwałe w dorobku piśmiennictwa, choć doboru informacji autor dokonał nie zawsze skrupulatnie. Kromer zyskuje później licznych następców, których prace staną się jedynym niekiedy świadectwem kształtu zrujnowanych zabytków, dokumentem życia i obyczajów. Autorem pierwszego przewodnika, napisanego w języku polskim i poświęconego naszej stolicy, jest imię Adam Jarzębski, muzyk i kompozytor przebywający na królewskim dworze, którego utwory zresztą do dziś są grywane. Jego praca wydana w 1643 r. nosi tytuł „Gościniec abo krótkie opisanie Warszawy”. „Prze-

GOSCINIEC

ABO

Krotkie Opisanie

WARSZAWY

z okolicznościami iey

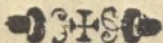
Dla Kompaniey Dworskiej.

Przez

ADAMA JARZEBSKIEGO

Muzyka I. K. M., Budowar-
cego Wiaźdowskiego,

W I D A N I E.



Roku P. 1643.

wodnik Jarzębskiego jest bezcennym skarbem dla badaczy przeszłości naszej stolicy" — pisze historyk turystyki polskiej, Zbigniew Kulczycki. — „Żadna z poprzednich książek nie daje drobnej części tych informacji co «Gościniec»”.

I tak w fotoplastykonie stuleci zbliżamy się do początków wieku XIX, kiedy to angielski konstruktor, George Stephenson, buduje kolej żelazną o napędzie parowym. Jego lokomotywa w roku 1830 przebywa trasę z Liverpoolu do Manchesteru, rozwijając zawrotną szybkość 26 kilometrów na godzinę. W dwadzieścia lat później Europę będzie już przecinać dwadzieścia trzy tysiące kilometrów linii kolejowych otwierając niejako nową epokę w komunikacji pasażerskiej, zatem stwarzając nowe szanse turystyce.

PIEŚŃ O ZIEMI NASZEJ

Obiera karierę typową dla żadnych wiedzy i ambitnych synów mieszczańskich tej epoki. Kończy szkołę duchowną, przyjmuje święcenia kapłańskie i jako młody człowiek, wyróżniający się swymi zdolnościami, zostaje nauczycielem-wychowawcą dzieci Andrzeja Zamoyckiego, jednego z przywódców potężnej rodziny, światłego magnata o wszechstronnych zainteresowaniach, wybitnego polityka i kanclerza korony. Kształcąc magnackie dzieci Stanisław Staszic — o nim to bowiem mowa — znajduje czas na dalsze, samodzielne studia i coraz żywiej uczestniczy w życiu intelektualnym przesiąkając racjonalistycznymi ideami Oświecenia. Bierze udział w pracach Komisji Edukacji Narodowej i Sejmu Czteroletniego. Dzięki swej działalności i pisarstwu wyrasta na jednego z czołowych rzeczni-



PILA

1755

WARSZAWA

1825

WIMAM 1860
 ZA WALTER
 AGE.
 RETORIA PULM
 RASTYNA I KAM
 DZIEGIEGO 1770
 NIM POMIŁOWS
 W KROL SZYMO 2
 FLORYANK 1786
 WIMMILARA WOLNY
 CENTRAL OR WITENBIE
 NIA W PODCZYŁDOW
 NIA W WARSZIE I KILKIE
 NIA TOWARZYSTWA
 NEGRO

WIMAM 1860
 ZA WALTER
 AGE.
 RETORIA PULM
 RASTYNA I KAM
 DZIEGIEGO 1770
 NIM POMIŁOWS
 W KROL SZYMO 2
 FLORYANK 1786
 WIMMILARA WOLNY
 CENTRAL OR WITENBIE
 NIA W PODCZYŁDOW
 NIA W WARSZIE I KILKIE
 NIA TOWARZYSTWA
 NEGRO



STANISLAW STASZIC. PORTRET Z ALBUMU ANTONIEGO OLESZCZYNSKIEGO

ków obozu postępowych reform społecznych, interesów mieszczaństwa i poprawy sytuacji chłopów. Przeżywa tragedię rozbiorów Polski, wierząc, jako gorący patriota, że „wielki gwałt i ucisk muszą przeminąć”. A jako nieodrodny wychowanek Oświecenia, chłodny racjonalista i rzutki organizator, przyszłość i odrodzenie ojczyzny widzi w jej gospodarczym rozwoju. Buduje więc kopalnie i zakłada szkoły górnicze, zostaje prezesem Towarzystwa Przyjaciół Nauk, któremu odda później własny pałac, dziś nazwany jego imieniem; zakłada Hrubieszowskie Towarzystwo Rolnicze. W Królestwie Kongresowym, jako członek Rady Stanu, dyrektor Wydziału Przemysłu i Kunsztów, rozbudowuje staropolski okręg przemysłowy, po którym oglądamy dziś zabytki tak świetne, jak Sielnię Wielką albo Nietulisko.

Lista zasług Stanisława Staszica jest długa, nas jednak interesuje Staszic dlatego, że właśnie jego można by nazwać ojcem turystyki polskiej. Z działalnością polityczną, naukową i gospodarczą łączy zamiłowanie do turystyki. Interesuje się wieloma regionami kraju, ale szczególnie bliskie są mu góry.

Jeden z pierwszych zachowanych zapisów o wyprawach górskich w Polsce dotyczy wyprawy podjętej w Zielone Świąta A.D. 1565 przez Beatę Łaską, córkę Jędrzeja Kościeleckiego, kasztelana wojnickiego, a żonę Olbrachta Łaskiego, która odbyła podróż w Tatry w licznej asyście mieszkańców Kieżmarku. Wiedza o polskich Tatrach, w tamtych i późniejszych czasach była w znacznej mierze osnuta na legendach. W XVIII-wiecznym rękopisie „Opisanie ciekawe gór

Tatrów" Michał Chrosieński udziela rad wędrowcom. Obok wskazówek praktycznych dotyczących gór i ekwipunku (jak kompas zwany magnesem, lorneta i „śpilki” stalowe) radzi brać z sobą „świecę gromniczną, palmy, dzwonek loretański, wodę święconą Trzech Króli i krydę święconą, mirę, ziółka święcone do kadenia, szpagat naszmarowany węzowym sadłem zmieszanym ze szczupakową żółcią”. Wszystko to przeciw złym siłom tajemnym strzegącym drogocennych kruszców, przeciw smokom, których kości król polski i elektor saski, August II zwany Mocnym, kazał zawiesić w Dreźnie na rzeczy pamiątkę.

Jakże inne spostrzeżenia i myśli wywozi z Tatr Stanisław Staszic, pisząc, że „człowiek im więcej będzie poznawał naturę, tym więcej zmniejszać będzie swoich bogów liczbę”. A poznał Tatry, jak nikt wcześniej przed nim.

„Trudno dzisiaj ustalić dokładny przebieg i chronologię etapów wszystkich wędrówek tatrzańskich Staszica” — pisze historyk polskiej turystyki górskiej, Władysław Krygowski. Ale to pewne, że starczyłoby ich na Złotą Górską Odznakę Turystyczną. Najpierw w 1792 r. zwiedza Staszic Beskidy, później w 1802 r. Kotlinę Nówotarską, w 1804 r. zaczyna gruntowną penetrację Tatr, od Morskiego Oka i Czarnego Stawu do Doliny Kołowej. Następnego lata ten niemłody już, pięćdziesięcioletni mężczyzna w towarzystwie „góralów świadomych tutejszych gór”, objuczony przyborami geologicznymi, podejmuje największą swą wyprawę po Karpatach. Z Babiej Góry schodzi ku Spytkowicom i przez dolinę Raby dociera do grzbietu Obido-

wej. Przemierza pasma górskie, dochodzi pod Pieniny, do Czerwonego Klasztoru, a stąd przez Białkę i Bukowinę, pod reglami, dociera do Tatr Zachodnich. Z doliny Kołowej próbuje zdobyć Szczyt Kołowy; musi zawrócić, ale nie ustępuje. Pomyślnie kończy drugą próbę, z doliny Czarnej Jaworowej. W tymże sierpniu z Doliny Kieżmarskiej atakuje Łomnicę, lecz znów musi się cofnąć. W Gierlachowcach i Staroleśnej dobiera wytrawnych przewodników spiskich i zdobywa Łomnicę z doliny Zimnej Wody. Uważa się to za pierwsze polskie wejście na „najwyższy cypel Krapaku Wielkiego”, który uchodził wówczas za najwyższy szczyt w Tatrach. Jest to zresztą nie tylko pierwsze wejście, lecz zarazem pierwszy wysokogórski biwak odnotowany w historii polskiego taternictwa.

Z każdej z tych wędrówek przywozi Staszic eksponaty i notatki. Gromadzi w nich uwagi dotyczące zasad chodzenia po górach, spostrzeżenia krajoznawcze, przyrodnicze, naukowe, a także refleksje filozoficzne i patriotyczne. „Te na zachód i północ, aż ku morzom rozlegające się równiny (...) są moją ojczystą krainą — pisze, wspominając widok ze szczytu Łomnicy. — Po niej rozpościera się najeźdników gwałt. Ten mniemają usprawiedliwić drugim gwałtem, usiłują przeistoczyć ony naród i zniszczyć pamięć i imię Polaków”. Staszic-wędownik jest rozmiłowanym w ziemi ojczystej krajoznawcą, świadomym patriotycznej funkcji krajoznawstwa, wartości jakże charakterystycznej dla całej późniejszej turystyki polskiej rozwijającej się przecież w warunkach niewoli. Staszic-turysta przez cały czas pozostaje uczonym i obserwatorem, łączącym



JULIAN URSYN NIEMCEWICZ. PORTRET WG MIEDZIORYTU.
A. BOZZA

przygodę ze wzbogacaniem wiedzy. Liczne wędrówki krajoznawcze przynoszą mu materiał do książki „O ziemioródtwie Karpatów i innych gór i równin polskich”, które potomni uznają za dzieło fundamentalne dla polskiej geologii.

Staszicowi przychodzi często spotykać się z młodszym o trzy lata Julianem Ursynem Niemcewiczem. Syn drobnej szlachty litewskiej, wychowanek Szkoły Rycerskiej, swoją wiedzę, talent, pióro i działanie poświęca walce o reformy. Jest posłem na Sejm Czteroletni, redaguje „Gazetę Narodową i Obcą” — centralny organ obozu reform, sięga po broń ostrej satyry społecznej pisząc komedię „Powrót posła”. Podczas Insurekcji zostaje adiutantem Tadeusza Kościuszki i jednym z najbliższych jego współpracowników. Po upadku Insurekcji i dwuletnim uwięzieniu w Petersburgu, wraz z Naczelnikiem emigruje do Ameryki. Powraca do ojczyzny, kiedy powstaje Księstwo Warszawskie. W Królestwie Kongresowym zostaje sekretarzem stanu i przewodzi opozycji przeciw księciu Konstantemu i Nowosilcowowi. Po śmierci Staszica przejmuje po nim prezesurę Towarzystwa Przyjaciół Nauk. W czasie Powstania Listopadowego czynnie działa w Rządzie Narodowym. Upadek powstania zmusza sędziwego pisarza do powtórnej emigracji, z której nie dane mu już powrócić do Polski.

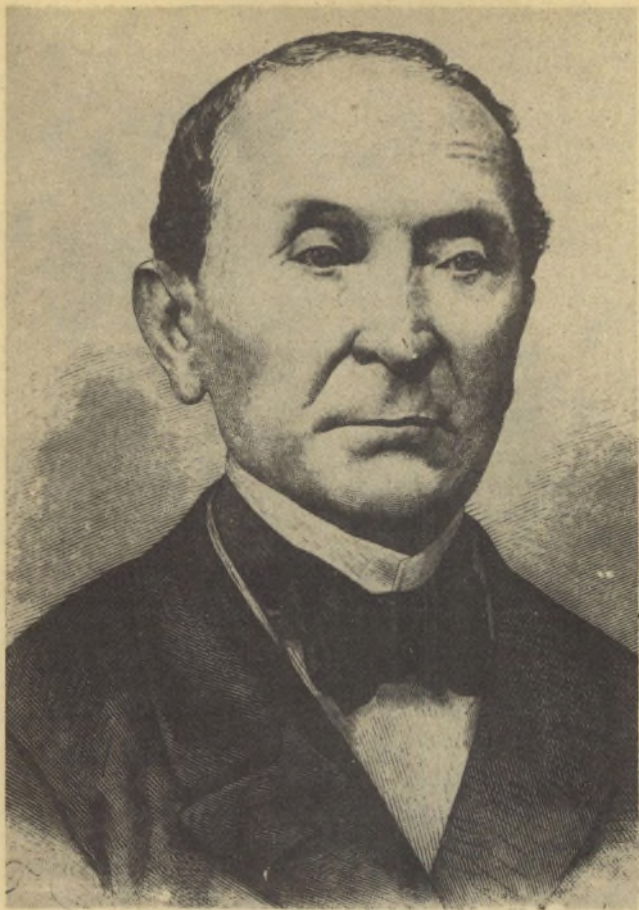
Od Staszica różnią go charakter i temperament. Otaczający go świat odbiera i przetwarza nie szkiełkiem i chłodnym okiem naukowca, ale z pełną emocji wrażliwością poety. Bardziej aniżeli przyroda i jej tajniki interesuje go historia i społeczno-obyczajowa współ-

czesność. Obydwu uczonych łączy — poza przekonania-
mi społeczno-politycznymi — pasja wędrownicza,
wzbogacająca wiedzę, kulturę, uczucia patriotyczne.
Pozostawione przez Niemcewicza „Podróże historycz-
ne” i „Pamiętniki czasów moich” są istną kopalnią
obserwacji z podróży po Polsce, Europie i Nowym
Świecie; pełne historycznych dygresji i wnikliwych
opisów zwiedzanych miast i pałaców, życia dawniej-
szego i przewag orężnych. Niemcewicz zawsze był wy-
czulony na znamiona polskości. Kiedy podczas węd-
rówki pod Wrocławiem w ustach tamtejszych miesz-
kańców usłyszy mowę ojczystą, pierwszy po wiekach
w polskim piśmiennictwie przypomni i udokumentuje
historyczną polskość tych ziem.

Kontynuatorami zainteresowań Niemcewicza i Staszi-
ca są młodzi uczestnicy tajnego związku Filaretów
i Filomatów stawiający sobie jako jeden z celów osobi-
ste, naoczne poznawanie ludu, jego historii, kultury
i folkloru, kiedy w studenckiej kompanii przemierzają
podwileńskie szlaki. Rezultaty i echa turystyki owej
znaleźć można zarówno w strofach wierszy Adama Mi-
ckiewicza, jak i w późniejszej pasji krajoznawczej
Ignacego Domeyki — odkrywcy i badacza Andów chi-
lijskich, profesora uniwersytetu w Santiago, twórcy
naukowych podstaw eksploatacji bogactw mineral-
nych, którego uczciła druga ojczyzna nazywając wy-
sokie pasmo północnych Andów — Górami Domeyki.
Bezpośrednim kontynuatorem zamięłowań Staszica sta-
je się Wincenty Pol — poeta, geograf, profesor Uni-
wersytetu Jagiellońskiego. Niestrudzony podróżnik po
ziemiach Rzeczypospolitej przyciąga do siebie zastępy



WINCENTY POL. PORTRET Z TEKI M. FAJANSA



**IGNACY DOMEYKO. PORTRET WG DRZEWORYTU F. TEGAZZO
TYG. IL., 1871 R.**



ZDOBYWANIE GERLACHA. RYS. W. ELIASZ

młodzieży, by zgodnie z testamentem jego mistrza „nikt nie ubiegł jej w poznaniu własnej ziemi”. Będą to dla niego wędrówki kosztowne; kiedy na czele wycieczki studenckiej wyruszy w Tatry, policja austriacka dopatrzy się w tym spisku patriotycznego i spowoduje pozbawienie profesora katedry.

W spuściźnie Wincentego Pola łączą się, niczym symbole, naukowe opracowania krajoznawcze, jak „Rzut oka na północne stoki Karpat” lub „Północny wschód Europy pod względem natury”, z poetycką „Pieśnią o ziemi naszej”, która dla tylu pokoleń stała się jedną z pierwszych lektur.

TOMASZ COOK ZAKŁADA BIURO PODRÓŻY —

Europa lat czterdziestych ubiegłego stulecia skwapliwie korzysta z pokoju, jaki po ostatecznym upadku Napoleona przynosi jej w roku 1815 Kongres Wiedeński. Reguluje on między innymi międzypaństwowe stosunki dyplomatyczne, określa przywileje, a także opiekuńcze obowiązki przedstawicielstw dyplomatycznych wobec wojażujących obywateli swych krajów, porządkuje przepisy paszportowe, przed wędrowcami z pełną kiesą zapala zielone światło dla dalekich nawet i egzotycznych podróży. Sprzyjają temu zmieniające się stosunki społeczno-ekonomiczne. Im bardziej maszyna zastępuje pracę człowieka, im bardziej rozwija się kapitalistyczny system produkcji i wymiany, tym większa staje się liczba właścicieli środków produkcji, przedsiębiorców, handlowców, którzy dysponują większą ilością czasu i pieniędzy. Sprzyja także podróżom szybki postęp komunikacji. Sprzyja wreszcie rozkwit romantyzmu, który pasjonuje się podróżniczą

**NAJNOWSZY
PRZEWODNIK
PODROŻNY**

**PRZEZ
NIEMCY, FRANCYĄ, WŁOCHY
I SZWAJCARYĄ.**

**BARDZO
UŻYTECZNE I WYGODNE DZIELKO DORĘCZNE
DLA
PODROŻUJĄCYCH WSZELKIEGO STANU.**

W DODATKU

**ZBIÓR NAJUŻYWAŃSZYCH W PODRÓŻY WYRAZÓW I
SPÓSÓBÓW MOWIENIA W POLSKIM, NIEMIECKIM,
FRANCUZEKM I WŁOSKIM JĘZYKU.**



W WROCŁAWIU, 1832.

NAKŁADEM I DRUKIEM WILHELMA HOGUMILA KORNA.



SZCZAWNO-ZDRÓJ. DOM ZDROJOWY I ŁAZIENKI. LITOGRAFIA,
I POL. XIX W.

przygodą, a do literatury szeroko wprowadza kraj-
obraz i folklor.

Triumf wzrastającego w siłę mieszczaństwa i jego
aspiracje do władzy politycznej pieczętuje Wiosna Lu-
dów, która burzliwą falą przewala się przez Europę
i chwije tronami. Po raz pierwszy uczestniczą w niej
tak aktywnie nowe siły społeczne: kształtująca się kla-
sa robotnicza (to właśnie w 1848 r. ukazuje się „Ma-
nifest Komunistyczny”), wspierana przez chłopstwo
walczące o uwłaszczenie.

Do krajów najwyżej zaawansowanych w rozwoju spo-
łeczno-ekonomicznym należy wówczas Anglia. O jej
potęgę przemysłowej najlepiej świadczy fakt, że już
w pierwszym półwieczu ponad sześćdziesiąt procent



HOTEL „POD ZŁOTYM LWEM” W LOZANNIE, 1836 R.

jej ludności zamieszkuje w miastach. Anglia rozpoczyna właśnie erę wiktoriańską, nazwaną tak od imienia królowej, zasiadającej na tronie przez lat sześćdziesiąt cztery, aż po wiek XX. Jest to prawdziwy złoty wiek Imperium Brytyjskiego, czas rozkwitu kapitalistycznej gospodarki i kolonialnych podbojów — Indii, Egiptu, Sudanu.

W tym właśnie okresie na turystyczną widownię wkracza pan Tomasz Cook, pracowity, rzutki, zdolny i am-

bitny stolarz z Leicester. Krok po kroku, pnie się powoli po szczeblach kariery w swym rodzinnym mieście. Gdy jako nauczyciel szkółki niedzielnej i działacz miejscowego koła Towarzystwa Wstrzemięźliwości organizuje w 1841 roku pierwszą wycieczkę dla kolegów i wychowanków do Longhborough, nie zdaje sobie jeszcze sprawy, że otwiera nowy rozdział swego życia, który wprowadzi go do światowych encyklopedii.

Niedzielną wycieczką udaje się nadspodziewanie; przynosi organizatorowi uznanie i lokalną sławę, a co ważniejsze, wyzwala nowe zamówienia. Ujawnia to, co dzisiaj nazywamy społecznym zamówieniem. Cook nie marnuje szansy, potrafi chwytać wiatr w żagle. Rzuca więc dotychczasowe zajęcia, by zająć się organizacją wojaży. Jeszcze tego roku uruchamia specjalny pociąg świąteczny do przewożenia studentów między Leicester a Longhborough. Po czterech latach jest już poważnym przedsiębiorcą, penetrującym teren całej wyspy. Umie dbać o wygodę klientów. Potrafi skutecznie przemówić do ich sakiewek, jako hurtownik jest tańszy — doskonałym transport obniża równocześnie koszty podróży. Dbą o reklamę, lecz także — o rzeczową informację. W 1845 roku wydaje dla użytku swych klientów pierwszy przewodnik po Anglii. Były stolarz z Leicester nie zadowolą się tym, co już osiągnął. W 1856 roku organizuje pierwszą wycieczkę na kontynent. I tak zacznie się nowy rozdział w dziejach pierwszego w świecie biura podróży, rozdział jego międzynarodowej działalności. Z Cookiem sprawnie, wygodnie i taniej! Z Cookiem w świat, z Cookiem przez kontynenty. O handlowym talencie przedsiębior-



BUFET DWORCOWY. LITOGRAFIA, 1856 R.

THE TEAS & COFFEES USED IN THIS

ESTABLISHMENT ARE FROM

THE GREAT AMERICAN TEA CO.



cy świadczy jego klientela — jest gotów zapewnić najwyższy standard lordom, ale ma także atrakcyjną ofertę dla drobnego fabrykanta i kupca. Dla każdego wedle jego możliwości, każdemu wedle jego wpłaty, byle rosły obroty i zyski. W 1879 roku Tomasz Cook emituje własne czeki podróżne, takie same, jakich w całym świecie używamy do dziś. Pomysł w swojej prostocie genialny, tylko trzeba było nań wpaść.

Turystyczne imperium Cooka rozrasta się i potężnieje w cieniu kolonialnej ekspansji Brytyjskiej Korony, później niekiedy i bezpośrednio na jej służbie.

Jest to czas, kiedy bohaterowie Sienkiewicza, Staś i Nel, przedzierają się przez najeżone niebezpieczeństwami pustynie Sudanu, kiedy Mahdi, wędrowny kazondzieja, a potem przywódca religijny i polityczny, na czele zbrojnych oddziałów derwiszów ogłasza świętą wojnę przeciw angielskim najeźdźcom, skutecznie ich nęka, zadaje dotkliwe klęski, a nawet opanowuje na krótko całe terytorium kraju. Zbłąkani Staś i Nel nie wiedzą, że armię brytyjskich kolonizatorów generała Wolseleya przewozi do Sudanu biuro podróży Tomasa Cooka. Zdolności i możliwości organizatorskie turystycznego potentata docenili i wykorzystali nawet wodzowie jednej z najpotężniejszych armii świata.

Cook nie był filantropem, lecz tylko zdolnym biznesmenem. On i jego kariera są typowymi wytworami tej epoki — drapieżnego, ekspansywnego, rozwijającego się kapitalizmu. Niemniej prawdę wypowiedzieli jego rodacy, gdy w 1892 roku na płycie grobowca zmarłego menażera turystyki umieścili napis: „He made world travel easier” — ułatwił podróżowanie po świecie.

Inicjatywę Cooka rychło podjęli inni. Biura podróży zaczęły powstawać kolejno w większości krajów wyżej na owe czasy rozwiniętych. W Polsce małe kantory i przedstawicielstwa powstają na przełomie XIX i XX wieku. Jednakże datą decydującą staje się rok 1923 — założenie we Lwowie „Orbisu”. Początkowo jest to prywatna spółka, która zostaje przejęta przez państwo; rozrasta się, zaczyna kształcić kadrę fachowców, organizuje swoje filie w Berlinie, Brukseli, Nowym Jorku, Paryżu, Londynie i Wiedniu, wchodzi do organizacji międzynarodowych.

Już przed wybuchem I wojny światowej sieć wielkich biur podróży i ich filii objęła praktycznie cały nasz glob. Obecnie międzynarodowe organizacje biur podróży skupiają kilkanaście tysięcy członków — państwowych i prywatnych przedsiębiorstw turystycznych.



NAPAD NA PODRÓŻNYCH. AKWAFORTA D. CHODOWIECKIEGO





KURIERKA POCZTOWA NA TRAKCIE BITYM. RYS. J. BRODOWSKI





ODJAZD NA SASKĄ KĘPĘ. RYS. M. ANDRIOLLI



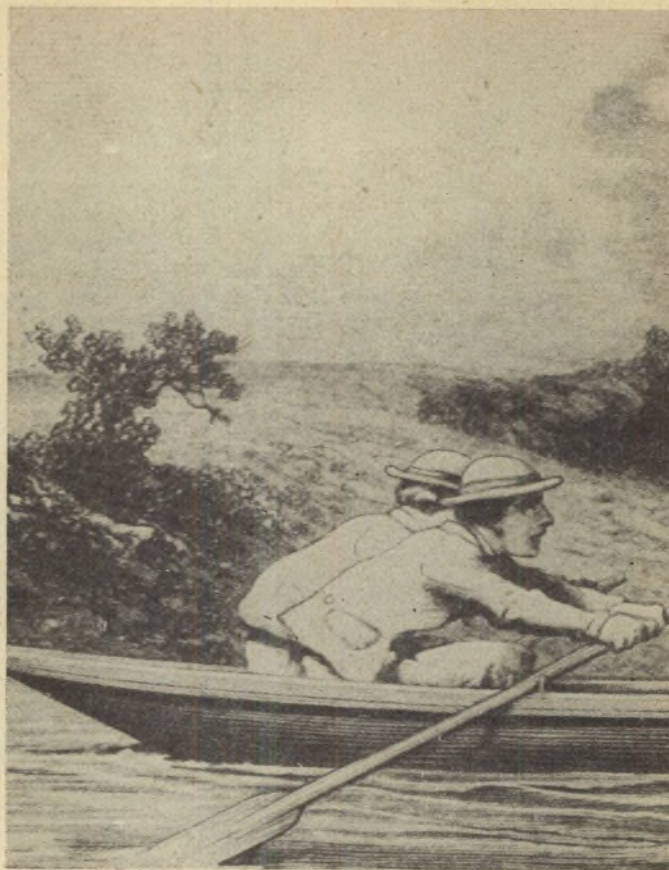
ODJAZD KURIERKI Z BRAMY POCZTOWEJ W WARSZAWIE.
RYS. H. PILATTI, „KŁOSY”, 1870 R.



DWAJ WĘDROWCY. RYS. J. CEGLIŃSKI, 1853 R.



NA WYCIECZCE. AKWARELA W. GERSONA



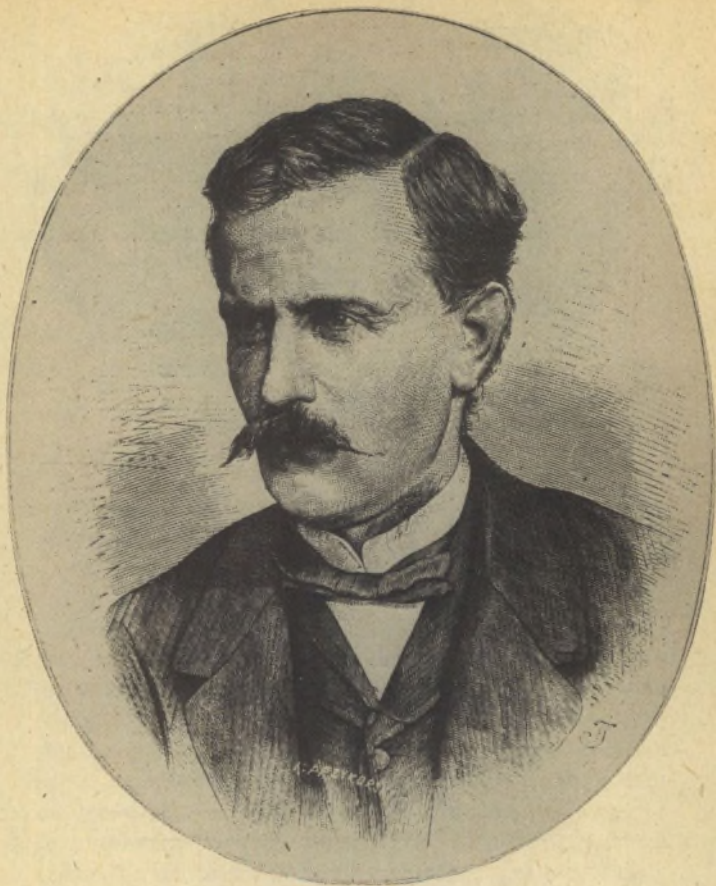
WYCIEZKA ŁÓDKĄ, 1889 R.



TYTUSA CHAŁUBIŃSKIEGO ODKRYCIE ZAKOPANEGO

Niez mordowany mistrz polskiej powieści historycznej Józef Ignacy Kraszewski pisze w liście do swego przyjaciela: „Chałubiński, o ile uczony i doskonały doktor, o tyle człowiek postrzelony i dziwaczny często”. Fantazja, pomysłowość i mnogość inicjatyw doktora u jednych wzbudzają zgryźliwość, choć nie bez szacunku, u innych zazdrość; u większości wszakże zjednują mu popularność i sympatię.

Tytus Chałubiński jest wybitnym naukowcem o wszechstronnych zainteresowaniach. Píše dwie cenne prace z botaniki, interesuje się mineralogią, geografią, chemią i matematyką. Jest profesorem Akademii Medycznej, znawcą i interpretatorem najzawilszych procesów patologicznych tak świetnym, że uczniowie słuchają go jak wyroczni. Jest jednym z najświetlejszych umysłów medycyny swego czasu, jednym z twórców koncepcji klimatycznego leczenia gruźlicy, a przy tym lekarzem-praktykiem z powołania; diagnostą tak celnym i opiekunem chorych tak ofiarnym, że obowiązki wobec pacjentów odciągają go od pracy naukowej. Ma przy tym nieprzeciętny urok osobisty, dar zjednywania sobie otoczenia i sugestywnego oddziaływania na nie, niezależnie od środowiska, w jakim się obraca. Łączą go więzy przyjaźni zarówno z elitą intelektualną kraju, z Paderewskim i Modrzejewską, Witkiewiczem, Świętochowskim, jak i z przedstawicielami warszawskiej socjety, a także z prostymi góralami. Jednym z najbliższych mu ludzi w ostatnich latach życia jest Sabała, legendarny gawędziarz Podhala.



TYTUS CHALUBIŃSKI. RYS. F. TEGAZZO, TYG. IL., 1873 R.



**ODZNAKA TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO, 1874 R.
BLACHA PRZEWODNIKA TATRZAŃSKIEGO**

Chałubiński poznaje Zakopane jako człowiek trzydziestoparoletni. A może jeszcze wcześniej — wówczas kiedy powraca z Węgier po upadku powstania, w którym uczestniczył jako lekarz ambulansu. Ta karta w jego bogatej biografii nie jest dotychczas w pełni wyjaśniona, co wynika przede wszystkim z faktu, iż sam Chałubiński otaczał ją tajemnicą, pragnąc zapewne zataić przed władzami carskimi. Ale w roku 1873 pięćdziesięcioletni doktor, popularny w całym niemalże kraju, postanawia osiąść w Zakopanem. Skłania go do tej decyzji miłość do gór, do ich urody, do uroków tutejszego życia i prawdopodobnie fakt, że wskutek niezgodności z carskimi nadzorcami uczelni porzuca warszawską profesurę. A przede wszystkim przekonanie rozmiłowanego w swym zawodzie leka-



Wzrost: 1,70 m. Ciężar: 60 kg. Wiek: 30 lat. Zawód: inżynier.

NAJNOWSZY ILLUSTROWANY PRZEWODNIK DO TATR I PIENIN przez **WALEREGO ELJASZA**

**z 23-ma ilustracyami str. VIII — 360, w ozdobnej oprawie,
z planem kolei żelaznych, z mapką Pienin i mapą Tatr.**

T R E Ś C I :

Wstęp	1	Wstęp	1
1. Zakopane	1	1. Zakopane	1
2. Tatry	2	2. Tatry	2
3. Pieniny	3	3. Pieniny	3
4. Krynica	4	4. Krynica	4
5. Wisznia	5	5. Wisznia	5
6. Nowy Sącz	6	6. Nowy Sącz	6
7. Kraków	7	7. Kraków	7
8. Warszawa	8	8. Warszawa	8
9. Łódź	9	9. Łódź	9
10. Poznań	10	10. Poznań	10
11. Wrocław	11	11. Wrocław	11
12. Gdańsk	12	12. Gdańsk	12
13. Szczecin	13	13. Szczecin	13
14. Bydgoszcz	14	14. Bydgoszcz	14
15. Toruń	15	15. Toruń	15
16. Łublin	16	16. Łublin	16
17. Lublin	17	17. Lublin	17
18. Białystok	18	18. Białystok	18
19. Grodno	19	19. Grodno	19
20. Wilno	20	20. Wilno	20
21. Warszawa	21	21. Warszawa	21
22. Warszawa	22	22. Warszawa	22
23. Warszawa	23	23. Warszawa	23

— Cena egzemplarza 2 złr. —

AFISZ REKLAMOWY PRZEWODNIKA DO TATR I PIENIN

rza, że właśnie tutaj będzie mógł najlepiej realizować swą koncepcję klimatycznego leczenia chorych na płuca.

Zakopane owego czasu jest małą wsią podtatrzańską, do której ściągają nieliczni miłośnicy Tatr. „Nie można się tu spodziewać hoteli ani domów zajezdnych na usługi publiczności, bo dwie karczmy: jedna drewniana koło kościoła zakopiańskiego, a druga murowana w Kuźnicach służyć może tylko na przypadkowy nocleg, lecz za to gospodarze zakopiańscy chętnie wynajmują swoje domki na mieszkanie przybyłym gościom, mieszcząc się sami przez ten czas w jednej tylnej izdebce” — pisze Walery Eliaz Radzikowski w „Ilustro-



TURYŚCI W GÓRACH. RYS. CZ. JANKOWSKI, TYG. IL., 1887 R.



WYCIECZKA NA POLSKI GRZEBIEŃ. RYS. W. ELIASZ, „KŁOSY”,
1879 R.

wanym przewodniku do Tatr, Pienin i Szczawnic", wydanym w Poznaniu w 1870 roku. — „Od kilku lat jednak zamożniejsi górale zaczęli stawiać obszerne domy gościnne wyłącznie ku temu poświęcone, lecz bez żadnej obsługi, gdzie gość samemu sobie zostawiony... Pojawiają się od pewnego czasu, za przykładem Macieja Sieczki, izdebki na pięterku... Izb do wynajęcia w Zakopanem koło kościoła jest przeszło 50, a na Bystrem 9. Wszystko to w 35 domach, oprócz pokoi na Jaszczurówce". Sama podróż do Zakopanego stanowi wówczas kłopot nie lada; by dotrzeć do celu trzeba wynająć bryczkę albo furmankę z Krakowa aż do Chabówki a potem przesiąść się na wóz góralski. Dopiero w roku 1899 wybudowana zostanie kolej żelazna z Krakowa do modnego już wówczas Zakopanego, zamykając niejako okres organizowania kolei w Galicji.

Mimo wiejskości Zakopanego, Chałubiński trafia na glebę podatną dla działania. Jest to czas, gdy upowszechniają się wyjazdy na wilegiaturę i do wód, gdy karierę robią kurorty, takie jak Krynica, Szczawnica, Ciechocinek, Nałęczów. Za granicami, w Europie, powstają pierwsze towarzystwa alpinistyczne, które stawiają sobie za cel organizowanie turystyczno-sportowych wycieczek po górach, studiowanie krajobrazu, obyczajów i folkloru. W Polsce porozbiorowej pole dla pozytywistycznej pracy organicznej jest ograniczone, władze zaborcze nie sprzyjają tworzeniu organizacji społecznych i tylko Galicja cieszy się stosunkowo największą autonomią i swobodami. W kręgu galicyjskiej inteligencji dojrzewa myśl utworzenia organizacji, która by wsparła i rozwinęła coraz szerzej rozbu-

dzające się zainteresowania turystyką, wzmocniła jej krajoznawcze i patriotyczne walory. Nosi się z taką ideą Wincenty Pol, pielęgnuje ją Adolf Tetmajer, ojciec autora „Na skalnym Podhalu”, włączają się coraz liczniejsi zapaleńcy. Jest wśród nich warszawski lekarz, Tytus Chałubiński.

3 sierpnia 1873 roku w swoim dworze w Kuźnicach urządza przyjęcie właściciel Zakopanego i tutejszych pieców hutniczych — Ludwik Eichborn. Uczestniczą w nim: właściciel Szczawnicy — Józef Szalay, Franciszek Biesiadecki, dr Bolesław Lutosławski, miejscowy proboszcz ksiądz Józef Stolarczyk, kapitan armii austriackiej i poseł na Sejm Galicyjski — Feliks Pławicki oraz dr Tytus Chałubiński. Nie jest pewne, kto w trakcie biesiady wystąpił z ostateczną inicjatywą, wiadomo, że na tym właśnie spotkaniu podjęto decyzję powołania do życia Towarzystwa Tatrzańskiego. Tę datę przyjęło się uważać za początek organizacji turystycznych w Polsce.

Ale w kręgu inicjatorów od razu zrodziły się konflikty i spory. Zresztą nieuniknione. Poseł Feliks Pławicki, tłumacząc sprawę potrzebą zdobycia środków finansowych oraz poparcia w arystokratycznym urzędzie namiestnika Galicji, podporządkował opracowany przez siebie statut ambicjom i dążeniom patronów z kręgu ziemiaństwa i bogatej burżuazji. Było to oczywiście sprzeczne z nastawieniem reprezentantów niezamożnej, postępowej inteligencji, pełnych inicjatywy społecznej miłośników Tatr. Dla takich ludzi, jak Chałubiński czy Eliasza Radzikowski, nie do przyjęcia była już propozycja nazwy — Galicyjskie Towarzystwo Ta-

NOWY
ILLUSTROWANY
PRZEWODNIK

do

TATR i PIENIN

przez

Walerego Eljasza

(z 22 ilustracyami).



„PRZEWODNIK DO TATR I PIENIN” WALEREGO ELIASZA. KARTA
TYTUŁOWA



PRZEJAZD PRZEZ PIENINY. RYS. W. ELIASZ

WYCIECZKI PO KRAJU

II.



Opatów. — Źjazd. — Klimontów. — Ossolin. — Sandomierz.

(Z mapy)



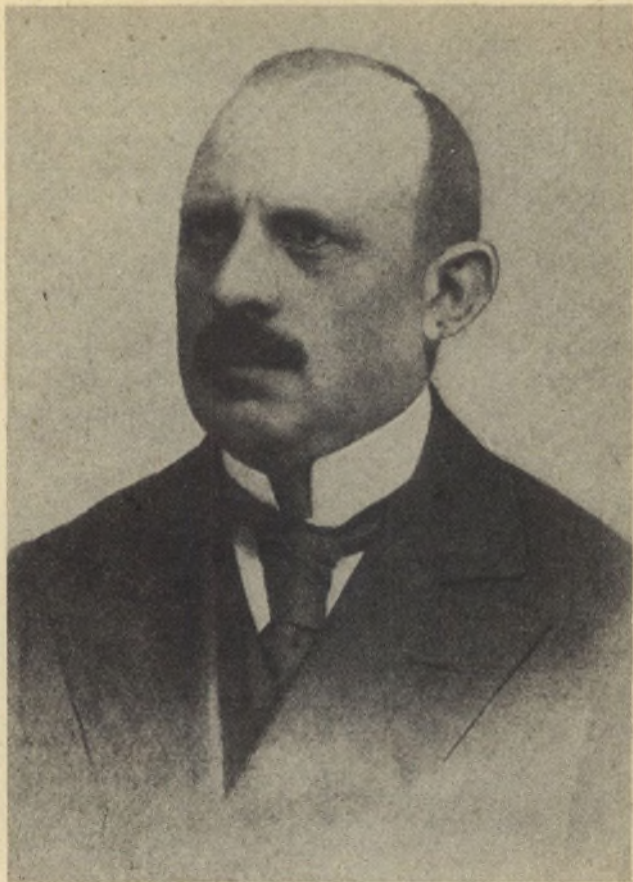
WARSZAWA.

Skład główny w księgarni Jana Fiszer.

Nowy-Swiat 2.

1900.

„WYCIECZKI PO KRAJU” A. JANOWSKIEGO. KARTA TYTUŁOWA



**ALEKSANDER JANOWSKI — WSPÓŁTWÓRCA POLSKIEGO
TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO**

trzańskie. Wszak chodziło im o organizację ogólnopolską, o przyciąganie i integrowanie miłośników polskich gór ze wszystkich regionów podzielonej ojczyzny.

Spory te kończą się kompromisem. Zrezygnowano z określenia „galicyjskie”. Choć zarząd formalnie zdominowany został przez utytułowanych przedstawicieli arystokracji i ziemiaństwa, to od początku inicjatywa i ster zasadniczej działalności Towarzystwa Tatrzańskiego znalazły się w rękach postępowej inteligencji. W swoich pierwszych latach Towarzystwo jest organizacją tyle turystyczno-sportową, co — może nawet bardziej — krajoznawczą i naukową. Świadczy o tym już statut Towarzystwa Tatrzańskiego, który następująco formułuje główne cele: „1. Umiejętne badanie Karpat a w szczególności Tatr i Pienin oraz upowszechnianie zebranych o nich wiadomości. 2. Zachęcanie do ich zwiedzania i ułatwianie przystępu do nich, i ułatwianie tamże pobytu turystom, a w szczególności swoim członkom oraz badaczom i artystom, udającym się do Karpat, Tatr i Pienin w celach naukowych i artystycznych. 3. Ochrona zwierząt halskich (alpejskich), mianowicie kozic i świstaków. 4. Wspieranie przemysłu górskiego wszelkiego rodzaju”.

Wydawane przez Towarzystwo tomy „Pamiętnika tatrzańskiego” stają się istną skarbnicą polskiego dorobku naukowego dotyczącego gór, do dziś cenną i częstokroć aktualną w dziedzinie geologii, morfologii





ZWALISKA ZAMKU W OGRODZIENCU. RYS. M. PODBIELSKI,
TYG. IL., 1862 R.



i fizjografii Karpat, gleboznawstwa, meteorologii i klimatologii, hydrologii i speleologii, botaniki, zoologii i entomologii, etnografii, muzykologii, lingwistyki, dziejów zdobywania Tatr i ochrony przyrody. To właśnie Towarzystwo ratuje tatrzańską przyrodę od prawdopodobnej zagłady. Gdy bankrutuje berliński przemysłowiec Magnus Peltz, zięć i wspólnik Ludwika Eichborna, ich zakopiańskie dobra wystawione zostają na licytację. Towarzystwo Tatrzańskie rozpisuje zbiórkę pieniędzy na ich wykupienie. Niestety, bez powodzenia, zbyt duże trzeba zebrać środki. Jednak inicjatorzy akcji nie rezygnują; znajdują zrozumienie, poparcie i fundusze u Władysława Zamoyskiego, patrioty, właściciela Kórnika pod Poznaniem. On właśnie wykupuje zakopiańskie dobra, likwiduje kuźnickie piece, które zatrwały powietrze i wyniszczały lasy rąbane na opał, poważnie zabiera się do zalesienia przetrzebionych stoków.

Trudno w tych działaniach sprawiedliwie rozdzielić role i zasługi. Ale to pewne, że postać Tytusa Chałubińskiego odgrywa w nich niepoślednią rolę. „Nie ma w Zakopanem, w Tatrach, ani jednej sprawy — pisze Stanisław Witkiewicz — która by nie była przez niego zapoczątkowana lub dokonana”. Niemłody już doktor nie należy do arcymistrzów taterniczych wspinaczek, w sportowych wyczynach prześcigają go inni. Jest za to wodzirejem niezrównanym, pełnym uczucia i fantazji reżyserem widowisk niezapomnianych, zwanych powszechnie „wyprawami Chałubińskiego”. Pod jego przewodem idą w Tatry grupy barwne i szumne, z majdanem jadła i z kapelą, w towarzystwie górali-

-przewodników, których ojcdwie i pradziadowie w zbójnickich i kłusowniczych sprawach góry od małego zdeptywali. Kiedy wieczorem zapłonie nad potokiem watra, lekarz, artysta i pisarz pospołu ze zbójnickimi synami zatańczą ognisty taniec góralski, zaśpiewają ludowe pieśni, zaiskrzy się cięty humor, zaśłuchają się przybysze w gawędy profesorskiego przyjaciela i kompana wypraw, Sabały.

Rośnie legenda wycieczek Chałubińskiego, niesie się fama o dobroczynnych skutkach klimatycznej kuracji zalecanej przez „króla tatrzańskiego”. Zakopane staje się znane we wszystkich zaborach; zaczyna być symbolem jedności podzielonego kraju, ośrodkiem, gdzie spotykają się niemal wszyscy, którzy znaczą w kulturze polskiej owego czasu. Ciągną do Zakopanego pisarze, artyści, intelektualiści, podąża czuła na modę socjeta snobizująca się i spragniona oryginalnych przeżyć, każdego roku coraz liczniej napływają letnicy i kuracjusze.

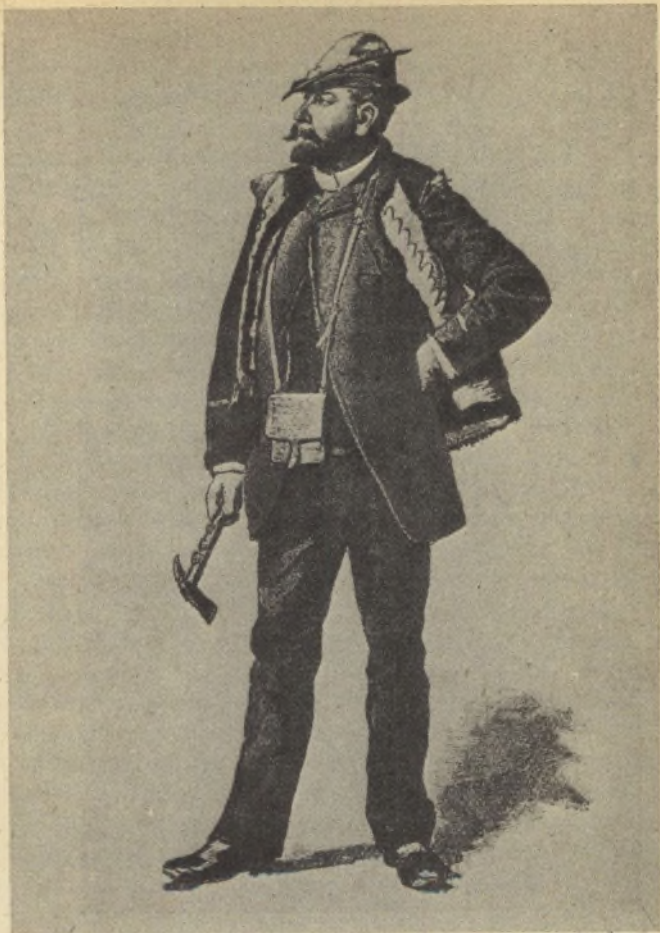
W cztery lata po śmierci Chałubińskiego, który został pochowany na Cmentarzu dla Zasłużonych na Pęksowym Brzyzku w Zakopanem, obok swojego przyjaciela — górala Sabały, w roku 1893 „Gazeta Zakopiańska” notuje przybycie 2878 letników i turystów, a wśród nich: Henryka Sienkiewicza z dziećmi, Stanisława Witkiewicza, Włodzimierza i Kazimierza Tetmajerów, Ferdynanda Hoesicka, Wojciecha Kossaka i Wojciecha Gersona, ministra i czterech generałów. Wśród 120 nazwisk podanych w zachowanym numerze „Gazety” z 12 lipca większość stanowią oczywiście mieszkańcy Galicji. Jest jednak na tej liście aż 40 osób

z zaboru rosyjskiego i 2 z pruskiego. Potwierdza to fakt, iż Zakopane staje się górską stolicą nie tylko Galicji, lecz całej Polski.

Dla gości otwierają gościnne podwoje liczne wille i zakłady lecznicze, zaś kąpielisko na Jaszczurówce notuje kasowe rekordy wyprzedanych biletów — 6600. Komitet wycieczkowy w Zakopanem proponuje Szanownym Gościom wyprawy o różnych stopniach trudności:

1. Na Krywań — dostępną dla osób starszych i pań
2. Do Morskiego Oka przez Gęsią Szyję — 3,5 dnia
3. Do Sznexu (dziś zwanego Smokowcem) przez Polski Grzebień — 4 dni
4. Do Szałasów Chochołowskich — 1,5 dnia
5. W Pieniny — 3 dni
6. Wózkami dookoła Tatr, z noclegami w Orawskich Zamkach, Mikulaszu, Popradzie, Kieżmarku. Po drodze przewidziane jest zwiedzenie lodowej Groty Dobczyńskiej i Grot Bialskich.

W sześć lat później mieszkańcy, letnicy i kuracjusze, uroczystie i ze stosowną pompą witają wjazd pierwszej kolei żelaznej z Chabówki na stację Zakopane. Poszerza się droga do niekoronowanej tatrzańskiej stolicy, otwiera się nowy rozdział jej turystycznej kariery. Zwiększa zarazem zasięg swojej działalności pierwsza w naszym kraju turystyczna organizacja, która w 1919 roku, po uzyskaniu niepodległości, oficjalnie przybierze nazwę Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Z połączenia Towarzystwa Tatrzańskiego i Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, założonego w 1906 r. na terenie Kongresówki przez Aleksandra Janowskiego i Zygmunta Glogera, powstanie w roku 1950 Polskie



TURYSTA Z CZEKANEM. RYS. S. WITKIEWICZ, ILUSTRACJA
Z „NA PRZEŁĘCZY”

Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, kontynuator postępowych i twórczych tradycji swoich poprzedników.

CI WSPANIALI MEŻCZYŹNI

Jedynie zainteresowani sprawą historycy pamiętają, kto po raz pierwszy użył w druku słowa — turysta. Jest nim autor „Pustelni Parmeńskiej”, kiedy w roku 1838 pisząc powieść o podróżach młodego człowieka za tytułował ją — „Pamiętnik turysty”. Minie jednak lat czterdzieści, zanim użyty przez Stendhala termin trafi na stronie słownika Akademii Francuskiej, a przeminie jeszcze parę dziesięcioleci, zanim słowo to wejdzie w obieg większości języków europejskich i stanie się własnością powszechną. Podobnie zresztą, jak sama turystyka, która w krajach rozwiniętych obejmuje coraz to szersze kręgi społeczne. W połowie ostatniej dekady zeszłego stulecia w Austrii organizuje się już robotniczy ruch turystyczny „Przyjaciół Przyrody”, którego celem jest zarówno rozrywka i poznanie, jak też dostarczenie robotnikom po pracy wypoczynku fizycznego i psychicznego.

Kiedy świat wita wiek XX, turystyce daleko jeszcze do umasowienia, ale jest już zjawiskiem społecznym. Coraz więcej ma organizacji, coraz więcej zainteresowań, kierunków, specjalizacji. W Europie i w Polsce wielką karierę robi turystyka górską. Są wśród jej entuzjastów wybitne indywidualności, jak Mieczysław Karłowicz albo Roman Kordys, który głosi, że „taternictwo nie da się społecznie ani zorganizować, ani eksploatować, pozostaje ono zawsze czynnością wykonywaną indywidualnie”. Są zwolennicy upowszechnienia

ograniczonego, jak Zygmunt Klemensiewicz, który powiada, że „gdyby udało się liczbę taterników wielokrotnie pomnożyć, doprowadziłoby to do upadku taternictwa”. I są społecznicy tacy, jak Mariusz Zaruski, który dostrzega w taternictwie „ideę wzmożenia charakteru narodu przez hartowanie go w trudach i niebezpieczeństwach”.

Faktem jest, że wraz ze zdobywaniem w Tatrach trudniejszych szczytów, coraz częściej spotkać w nich można zarówno wyczynowców, którzy za nowatorskim wzorem Janusza Chmielowskiego biorą już linę, czekan i buty podkute, jak i tych, co umiłowali sobie chodzenie po Tatrach mniej ambitne — po przetartych już szlakach. Dla nich to właśnie Eliasza Radzikowski w roku 1887, a po nim wielu następców na dziesiątkach szlaków, cynobrową farbą „trasuje” przejście do Morskiego Oka przez Psią Trawkę i Polanę Wąskmundzką. Dla nich w znacznej mierze powstaje w roku 1903 sekcja turystyczna Towarzystwa Tatrzańskiego, która za cel stawia sobie między innymi „ułatwienie zwiedzania Tatr”.

Zagadnienie, jak daleko mają iść te ułatwienia, by nie zniszczyć i nie zniekształcić niepowtarzalnego krajobrazu, a przy tym nie odebrać prawdziwemu turyście tego, co w jego przeżyciach należy do najcenniejszych — smaku przygody — staje się przedmiotem sporów. Pierwszy duży konflikt wybucha w Towarzystwie Tatrzańskim w roku 1902, kiedy to część jego członków popiera projekt inżyniera Dzieślewskiego. W tym czasie bowiem całą Europę emocjonują Szwajcarzy, którzy po zmontowaniu w 1871 r. pierwszej na świecie

kolejki zębatej na Rigi, rozpoczynają budowę kolejki na Jungfrau, trasą biegnącą kilkukilometrowymi tunelami pod słynną ścianą alpejską Eigeru. Inżynier Dzieślewski projektuje budowę kolejki wąskotorowej z Zakopanego na Świnicę, marząc o dalszym jej przedłużeniu w przyszłości aż do Jeziora Szczyrbskiego, znanego dzisiaj ośrodka sportów zimowych w Czechosłowacji. Ostatecznie realizacja projektu nie zostaje podjęta — być może z pożytkiem dla Tatr.

Szybko rośnie liczba miłośników gór. Ale miłość ta pochłania ofiary. Ci, którzy zbłądzili, którzy ulegli wypadkowi, potrzebują pomocy. Niosą ją górale-przewodnicy i pierwsi, najbardziej doświadczeni, a zarazem ofiarni taternicy. Zalicza się do nich znakomity kompozytor Mieczysław Karłowicz, a przede wszystkim Mariusz Zaruski, osiadły w Zakopanem żeglarz, malarz, literat i narciarz.

„Do dziś utkwiała mi w pamięci ta postać, mężczyzny świetnie zbudowanego, o energicznych ruchach, a równocześnie o bardzo dobrotliwym i ożywionym światłem wewnętrznym wyrazie twarzy — napisze po latach niemal sześćdziesięciu jego ówczesny młody współpracownik, profesor Walery Goetel, późniejszy twórca zoologii, nauki o ochronie zasobów przyrody i zapewnianiu trwałości ich użytkowania. — W człowieku tym współgrały gorące serce, szlachetny idealizm, żelazna wola, ostra dyscyplina i społeczna ofiarność, to wszystko związane z atletyczną a troskliwie pielęgnowaną budową ciała”. Zaruski tworzy ochotniczą drużynę ratunkową; wraz z nią kilkakroć ratuje zagrożonych niebezpieczeństwami i apeluje o powołanie Towarzystwa

Ratunkowego. 8 lutego 1909 roku na samotny rajd narciarski z Zakopanego na Halę Gąsienicową wyrusza Mieczysław Karłowicz. Nie wraca. Ginie na stoku Małego Kościelca przysypany śnieżną lawiną. Na nic się zdaje odważna akcja ratownicza.

Tragiczna śmierć sławnego kompozytora odbija się szerokim echem. Po niespełna miesiącu czasopisma drukują odezwę podpisaną przez dwadzieścia osób, z Zaruskim na czele.

„Liczne w ostatnich latach przygody i wypadki w Tatrach, niejednokrotnie kończące się śmiercią — czytamy w niej — zmuszają wszystkich szczerych zwolenników Tatr i taternictwa do zastanowienia się nad środkami, jeżeli nie zapobieżenia złu, to przynajmniej szybkiej a skutecznej pomocy poszkodowanym.

Nie podejmuje się tutaj oceny samego faktu: taternictwo w ciągu trzydziestu kilku lat swego istnienia dojrzało o tyle, ogółowi stało się przystępne o tyle, że nieszczęśliwe wypadki w Tatrach zaliczone być mogą do normalnych zjawisk społecznych.

Dlatego właśnie musimy stworzyć instytucję na wzór ochotniczych straży pożarnych, pogotowia ratunkowego w miastach itp., która by w każdej chwili gotowa była nieść pomoc potrzebującym jej w Tatrach.

Doświadczonych taterników i przewodników sumiennych, którzy stanowić będą kadry ochotnicze i zobowiążą się na każde wezwanie czynną nieść pomoc w górach, nie zabraknie. Przechodzi wszakże siły jednostek zaopatrzyć instytucję w niezbędne, a drogie stosunkowo ratunkowe przybory, jak: nosze, lornety, apteczki itp. i zorganizować straż bezpieczeństwa

Zwracamy się tedy do szerokiego ogółu przyjaciół Tatr i Zakopanego z gorącą prośbą o poparcie sprawy i składanie datków pieniężnych na rzecz Tatrzańskiego Pogotowia Ratunkowego z siedzibą w Zakopanem”.

Apel przynosi tym razem rezultaty; napływają datki, postępują zakupy sprzętu. Mariusz Zaruski szkoli ratowników. W październiku 1909 roku galicyjskie namiestnictwo we Lwowie zatwierdza statut Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Zaruski zostaje Naczelnikiem Straży Ratunkowej, a jego zastępcą — Klemens Bachleda, przez przyjaciół zwany Klimkiem.

Jedenastu pierwszych ratowników składa na walnym zgromadzeniu TOPR uroczyste przyrzeczenie, niczym żołnierską przysięgę. „Ja niżej podpisany dobrowolnie przyrzekam pod słowem honoru, że póki zdrowszy jestem, na każde wezwanie Naczelnika lub Jego Zastępcy — bez względu na porę roku, dnia i stan pogody — stawię się w oznaczonym miejscu i godzinie, odpowiednio na wyprawę zaopatrzoną i udam się w góry według marszruty i wskazań Naczelnika lub Jego Zastępcy, w celu poszukiwań zaginionego i niesienia mu pomocy (...) Obowiązki swe będę pełnił sumiennie i gorliwie, pamiętając, że od mego postępowania zależnym może być życie ludzkie. W zupełnej świadomości przyjętych na się trudnych obowiązków i na znak dobrej woli powyższe przyrzeczenie przez podanie ręki Naczelnikowi potwierdzam”.

Ludzie z błękitnym krzyżem podejmują swą społeczną służbę. Zaruski opracowuje iście wojskowy regulamin, wymyśla metody sygnalizacji, zaleca druk afi-

szów i ulotek informujących, jak wzywać pomocy w razie wypadku, zaopatruje schroniska w apteczki i sprzęt podstawowy, zakłada księgi wypraw.

Już wkrótce, 5 sierpnia 1910 roku, TOPR-owcy ruszają na akcję, która wejdzie potem do taterniczych kronik i do literatury. Na Małym Jaworowym Szczycie zostaje po wypadku młody taternik lwowski, Stanisław Szulakiewicz. „Pod ścianę przyszedłem z Zygmunt Klemensiewiczem po południu, w pierwszy dzień, kiedy w ścianie toczyła się pod wodzą Zaruskiego akcja ratunkowa zorganizowanego już Pogotowia Ratunkowego — wspomina jej współuczestnik, profesor Wale-ry Goetel. — Dzień był okropny, wszystkie złe moce tatrzańskie niepogody: deszcz ze śniegiem, dotkliwe zimno i przewalające się mgły, tak gęste, że o parę kroków nie było nic widać, sprzysięgły się, by utrudniać akcję ratowania Szulakiewicza, unieruchomionego przez uszkodzenie kręgosłupa, ale żywego. W tym stanie pozostał, zabezpieczony w szczytowej partii ściany przez towarzysza, który pospieszył po pomoc do Morskiego Oka. Kiedy podeszliśmy pod ścianę we mgle usłyszeliśmy spokojny głos Zaruskiego, wydający polecenia ratunkowe przewodnikom i taternikom. Za tym głosem poczęliśmy się wspinać ku majaczącym czasem w podmuchach dujawicy postaciom. Po godzinnej, niezmiernie powolnej w tych warunkach wspinaczce, byliśmy tak przemoczeni, że w portmonetce schowanej w zapiętej wiatrówce przemokły mi papierowe pieniądze. Zmarzliśmy też tak, że zgrabiałe ręce odmawiały posłuszeństwa na chwytach. Do tego zbliżał się wieczór i stawało się coraz ciemniej.



WYPRAWA NA RATUNEK STANISŁAWA SZULAKIEWICZA NA
PÓŁNOCNĄ ŚCIANĘ MAŁEGO JAWOROWEGO, SIERPIEŃ 1910 R.



ZDJĘCIE ZBIOROWE SEKCJI TURYSTYCZNEJ
TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO, 1908 R.



I w tych piekielnych warunkach dosłyszeliśmy donośny rozkaz Zaruskiego, nakazujący odwrót ze ściany wobec niebezpieczeństwa zagrażającego ratownikom. Można sobie wyobrazić, jak słuszna była ocena sytuacji, skoro niedługo potem rozbrzmiało wołanie Zaruskiego: Klimku, wracajcie! Było to wezwanie do Klimka Bachledy, któremu wydawało się, że słyszy wołanie Szulakiewicza i odwiązał się od liny, ażeby dotrzeć do niego. A w chwilę potem posłyszeliśmy rumor kamieni, spadających ze ściany, niewidocznej we mgle. Prawdopodobnie były to głazy, z którymi spadł Klimek Bachleda, król przewodników tatrzańskich”.

Młody taternik, student, Stanisław Szulakiewicz został uratowany. Ciało Klimka Bachledy odnaleziono dopiero w tydzień po wypadku i przewieziono do Zakopanego. „Poświęcił się i zginął” — głosi tablica wmurowana ku jego pamięci na Dworcu Tatrzańskim. Kroniki kolejnych lat zanotują potem wiele dramatycznych, bohaterskich przykładów niesienia pomocy potrzebującym. Człowiek w górach wie odtąd, że nie jest samotny. Mężczyźni z błękitnymi krzyżami udowadniają odtąd, że honor i obowiązek ratowania ludzi jest dla nich stawką większą niż własne życie. Nadejdzie później czas, gdy ratownicy i przewodnicy tatrzańscy będą musieli walczyć nie tylko z niebezpieczeństwem surowych gór, kiedy jako kurierzy i opiekunowie uciekinierów będą ratować cywilów i partyzantów — polskich, radzieckich, słowackich, będą przez Tatry pod kulami hitlerowskich patroli przewozić informacje z okupowanego kraju.

Już po wyzwoleniu, z rąk przedstawicieli reakcyjne-

go podziemia ginie Józef Oppenheim, następca Zaruckiego, długoletni Naczelnik Straży Ratunkowej. Pozostali przy życiu działacze TOPR natychmiast przystąpili w wolnej Ludowej Polsce do odbudowy Towarzystwa. TOPR złączyło się z PTTK i przyjęło nazwę Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Nie była to zmiana nazwy jedynie formalna. Ludzi błękitnego krzyża turysta spotyka dzisiaj we wszystkich rejonach polskich gór.

MORZEM, ŁADEM, W POWIETRZU

Butelka szampana rozprysnęła się o burtę, a tłum stoczniovców i dostojnych gości zamarł w pełnym napięcia i ciekawości oczekiwaniu. Potężny kadłub majestatycznie zsunął się na wodę, demonstrując wspaniałość swojej sylwetki. Dwieście sześćdziesiąt metrów długi i dwadzieścia osiem metrów szeroki, strzela w niebo czterema wysokimi kominami. Może pomieścić ponad dwa i pół tysiąca osób; wzbudza podziw jako największy i najbardziej luksusowy statek świata otwierający dla pasażerów I klasy salony niemal ze pałacowe.

Jego kominy mają już wkrótce zadymić. Brytyjskiemu armatorowi White Star Line spieszy się, by parowiec prędko ruszył w pierwszy rejs transatlantycki i zaczął zwracać krociowe fundusze wyłożone na jego budowę. 10 kwietnia 1912 roku tłumnie żegnany, z asystą dziennikarzy i fotografów, „Titanic” odbija od brzegów Anglii kierując się w stronę Nowego Jorku. Załoga złożona z blisko tysiąca marynarzy i stewardów obsługuje 1316 wybranych, którzy zaludnili pokłady oceanicznego giganta.

Piątego dnia podróży, 14 kwietnia, „Titanic” zderza się z niespodziewaną na tym szlaku górą lodową. Olbrzym pęka pod ciosem i zaczyna tonąć. Tragedia trwa dwie i pół godziny. Jest to sto pięćdziesiąt minut iście dantejskiego piekła na Atlantyku, które po stokroć zostanie później opisane w dokumentach, literaturze, filmie — 1503 osoby zatonę.

Katastrofa „Titanica” wstrząsa opinią publiczną świata. Daje początek międzynarodowym porozumieniom i przepisom w sprawie bezpieczeństwa życia na morzu. Nie zahamuje jednak budowy nowych oceanicznych gigantów, jak „Queen Elisabeth” czy „France”, coraz większych, szybszych i bardziej komfortowych. Nie powstrzyma dynamicznego wzrostu ruchu pasażerskiego na morzach, który zacznie stabilizować się, a nawet powoli zmniejszać, dopiero wówczas gdy do konkurencji stanie nie mniej kosztowny, lecz o ileż szybszy samolot odrzutowy.

W czasie kiedy na morzu następuje tragedia „Titanica”, na lądzie zupełnie już „oswojona” kolej żelazna zyskuje nowego konkurenta. Osesek wzrasta szybko: w 1883 roku G. Daimler konstruuje szybkobieżny silnik benzynowy, a trzy lata później uruchamia cztero-kołowy pojazd z takim silnikiem; w 1895 roku bracia Michelin wpadają na pomysł ogumienia pneumatycznego; w 1903 Henry Ford zakłada fabrykę, a w pięć lat później rozpoczyna przemysłową, wielkoseryjną produkcję modelu Ford T.

Zanim jeszcze osesek stanie na ogumionych pneumatycznie „nogach”, nim konstruktorzy udoskonalą silnik benzynowy, samochód już zostanie wprzęgnięty do

sportowo-turystycznej rywalizacji hobbystów, których stać na wszelkie ekstrawagancje. W październiku 1894 roku odbywają się pierwsze wyścigi na trasie Paryż—Rouen—Paryż. Obowiązuje szybkość bezpieczna, ograniczona do dwunastu i pół kilometra na godzinę. W zaciętej rywalizacji przewagę zdobywają... samochody o napędzie parowym. Ich dumni posiadacze i kierowcy pokpiwają z nowinek techniki, podśmiewają się z „benzynowców”, nie zdając sobie może sprawy, że los pocziwego parowca drogowego jest już przesądzony, że przyszłość należy jednak do chwilowo przegranych.

Szybkiemu postępowi techniki samochodowej towarzyszy entuzjazm dla automobilu; organizowane są coraz to nowe emocjonujące rajdy i wyścigi. Także i w Polsce, choć oczywiście później aniżeli u potentatów przemysłu i techniki. Już w roku 1909 władze carskie zatwierdzają statut Towarzystwa Automobilistów Królestwa Polskiego. Po odzyskaniu niepodległości Towarzystwo przekształca się w Automobilklub Polski, w którym w 1926 roku oficjalnie powstaje sekcja turystyki. Samochód kosztuje wówczas majątek i to określa elitarny charakter klubu. Wprawdzie wdzierają się doń miłośnicy techniki i szybkości szukając dla swej pasji i osiągnięć hojnych mecenasów, jednak większość wycieczek i rajdów łączy się z istną rewią najnowszej i najdroższej mody.

Na lądzie samochód dopiero raczkuje, kalendarz wskazuje początek XX wieku, gdy zaczyna się spełniać marzenie o podróży w przestworzach. Ma ono historię długą: już Leonardo da Vinci szkicuje projekty apa-

Droga żelazna

WARSZAWSKO-

WIEDENSKA.

Rozkład jazdy. — Rok 1845.



Miesiąc Listopad i Grudzień.

Pociągi odchodzą:

O S O B O W E				Z T O W A R A M I			
	do Łowicza	do Warszawy		do Rogowa	do Warszawy		
z Warszawy	o godz. 10 rano		o godz. 5 ³⁰ po południu	o godz. 6 rano	o godz. 6 ³⁰ po południu		
z Pruszkowa	— 10 ¹⁵ —		— 5 ⁴⁵ —	— 6 ¹⁵ —	— 6 ⁴⁵ —		
z Grodziska	— 11 ¹⁵ —		— 6 ¹⁵ —	— 6 ⁴⁵ —	— 7 ¹⁵ —		
z Rudy	— 11 ⁴⁵ —	— 1 ¹⁵ —	— 6 ⁴⁵ —	— 7 ¹⁵ —	— 7 ⁴⁵ —		
z Radziwiłłowa	— 11 ⁴⁵ —	— 4 ¹⁵ —	— 7 ¹⁵ —	— 7 ⁴⁵ —	— 8 ¹⁵ —		
z Skierniewic	— 12 ¹⁵ po południu	— 5 ¹⁵ —	— 7 ⁴⁵ —	— 8 ¹⁵ —	— 8 ⁴⁵ —		
z Płocin				— 8 ⁴⁵ —	— 9 ¹⁵ —		
z Rogowa				— 9 ¹⁵ —	— 9 ⁴⁵ —		
z Łowicza		o godz. 3 po południu			— 10 ¹⁵ —		

Pociągi przychodzą do Warszawy:

OSOBOWE z Łowicza o godzinie 11 wieczór; z TOWARAMI z Rogowa o godzinie 7 wieczór.

Pociągi osobowe przewożą także towary i wszelkie produkty.

Pociągi z towarami przewożą osoby lecz tylko pojazdami 3^o i 4^o klasy.

Pociągi osobowe zatrzymują się na wszystkich przystankach i stacjach. — Pociągi z towarami zatrzymują się na samych tylko stacjach.

W Niedziele i Święta odchodzić będzie sam tylko Pociąg osobowy o godzinie 10¹⁵ rano z Warszawy do Łowicza, a nadto o godzinie 3³⁰ po południu z Warszawy do Pruszkowa i Grodziska. — Powrót do Warszawy o godzinie 6 wieczór.

Taryfa szczegółowa opłat za przewóz towarów, produktów i innych rzeczy, wystawiona jest na każdej Stacji drogi żelaznej.

Opłata od jednej Osoby kopiełek srebrem:

Dokład	do Pruszkowa mi 2	Grodziska mi 2	Rudy Gzow. mi 2	Radziwiłłowa mi 2	Skierniewic mi 2	Łowicza mi 2	Płocin mi 2	Rogowa mi 2
Pierwsza klasa	I II III IV	I II III IV	I II III IV	I II III IV	I II III IV	I II III IV	I II III IV	I II III IV
z Warszawy	10 20 30 40	10 20 30 40	10 20 30 40	10 20 30 40	10 20 30 40	10 20 30 40	10 20 30 40	10 20 30 40
z Pruszkowa	10 20 30 40	10 20 30 40	10 20 30 40	10 20 30 40	10 20 30 40	10 20 30 40	10 20 30 40	10 20 30 40
z Grodziska	10 20 30 40	10 20 30 40	10 20 30 40	10 20 30 40	10 20 30 40	10 20 30 40	10 20 30 40	10 20 30 40
z Rudy	10 20 30 40	10 20 30 40	10 20 30 40	10 20 30 40	10 20 30 40	10 20 30 40	10 20 30 40	10 20 30 40
z Radziwiłłowa	10 20 30 40	10 20 30 40	10 20 30 40	10 20 30 40	10 20 30 40	10 20 30 40	10 20 30 40	10 20 30 40
z Skierniewic	10 20 30 40	10 20 30 40	10 20 30 40	10 20 30 40	10 20 30 40	10 20 30 40	10 20 30 40	10 20 30 40
z Łowicza	10 20 30 40	10 20 30 40	10 20 30 40	10 20 30 40	10 20 30 40	10 20 30 40	10 20 30 40	10 20 30 40
z Płocin	10 20 30 40	10 20 30 40	10 20 30 40	10 20 30 40	10 20 30 40	10 20 30 40	10 20 30 40	10 20 30 40
z Rogowa	10 20 30 40	10 20 30 40	10 20 30 40	10 20 30 40	10 20 30 40	10 20 30 40	10 20 30 40	10 20 30 40

W Dzienniku M. N. 1845.

ROZKŁAD JAZDY DROGI ŻELAZNEJ WARSZAWSKO-WIEDENSKIEJ,
1845 R.

PRZEWODNIK

*z Drogi
cynna Po-
leskiej*

DLA

PODRÓŻUJĄCYCH W EUROPIE

PODŁUG NAJNOWSZYCH ŹRÓDEŁ

UŁOŻONY

Z DODANIEM MAPPY DROŻNEJ KOLEI ŻELAZNYCH
I DRÓG POCZTOWYCH.



Julian Kozłowski,

WARSZAWA.

Nakładem i drukiem S. Orgelbranda Księgarza i Typografa

przy ulicy Miodowej Nr. 495.

1851.



PRZYJAZD DO PARYŻA — MODA PODRÓŻNA. „NOWE MODY”



**PRZYBYCIE PIERWSZEGO POCIĄGU NA STACJĘ W SIEDLCACH,
TYG. IL., 1866 R.**

ratów latających, napędzanych siłą ludzkich mięśni, Łomonosow buduje model prahelikoptera, Możajski patentuje samolot z silnikiem parowym, a Lilienthal w ostatniej dekadzie minionego stulecia zadziwia śmiałymi lotami na swych szybowcowych skrzydłach.

Początkowo wydaje się jednak, że przyszłość należy do wynalazku braci Mongolfier, którzy w końcu XVIII wieku budują pierwszy balon. Ich ideę podejmuje niemiecki konstruktor Ferdynand Zeppelin. Sztywny szkielet aluminiowy obciąża impregnowaną tkaniną i napełnia lżejszym od powietrza gazem, u spodu podwiesza gondolę dla pasażerów i dodaje temu „cygaru”



**OTWARCIE ŻEGLUGI PAROWEJ NA WIŚLE. RYS. H. PILATTI,
TYG. IL., 1873 R.**



napęd śmigłowy. Pierwszy sterowiec przelatuje w sierpniu 1900 roku nad Manzell koło Jeziora Bodeńskiego. Rozpoczynają się próby. Po pięciu latach pan Zeppelin zakłada stocznię statków latających w Friedrichshafen produkującą latające cygara dla potrzeb armii i floty, a później dla transportu pasażerskiego. Jeszcze w połowie lat dwudziestych ze sterowcami związane są poważne nadzieje i przedsięwzięcia. Sterowcem wyruszy na podbój bieguna północnego ekspedycja pod wodzą włoskiego generała Umberto Nobile. Zakończy się katastrofą latającego cygara, śmiercią niektórych uczestników ekspedycji, a także jej ratowników, ze sławnym zdobywcą arktycznych szlaków Roaldem Amundsenem na czele.

W ślad za sterowcem wzbija się w powietrze samolot. Pierwszy lot braci Wright w listopadzie 1903 roku przypomina raczej podskoki w powietrzu, jednak po pięciu latach dwaj pionierzy odbywają już lot półtorgodzinny. Milowego skoku, wprawdzie z militarnych a nie pokojowych inspiracji, dokonuje technika lotnicza podczas pierwszej wojny światowej. Wówczas rodzi się właśnie przemysł lotniczy.

Do powietrznej rywalizacji włącza się także Polska. W jakim tempie, najlepiej świadczy fakt, że 10 maja 1921 roku powstaje towarzystwo lotnicze „Aerotarg”, związane początkowo z Międzynarodowymi Targami Poznańskimi. Na trasach Warszawa—Poznań i Warszawa—Gdańsk piloci „Aerotargu” dokonują 58 przelotów ze stu pasażerami. W pięć lat później przedsiębiorstwo zmienia nazwę na „Aerolot”, który jest bezpośrednim poprzednikiem „LOT-u”. Uruchomione zostają



ŁÓDKA BALONOWA Z PASAZERAMI. FOTO 1865 R.

linie Kraków—Lwów, Kraków—Wiedeń, a później dalsze połączenia krajowe i zagraniczne. Polscy piloci, których nazwiska okryją się sławą i chwałą, zapewniają już wówczas stuprocentowy wskaźnik bezpieczeństwa lotów pasażerskich.

W świecie i w Polsce turystyka powietrzna staje się faktem. Oczywiście, początkowo na skromną skalę. Minie kilka kolejnych dziesięcioleci, aż na szlakach powietrznych pojawią się wielesetosobowe odrzutowce kolosy — turystyczne autobusy powietrzne, a towarzysztwa lotnicze zaczną liczyć swych pasażerów w milionach.

GOSPODA WŁÓCZĘGÓW

Zanim turystyka stanie się własnością ogólnospołeczną, musi rozstrzygnąć się walka o trzy ósemki. Osiem godzin na pracę, osiem na sen i osiem na odpoczynek. Walka klasy robotniczej o prawo do trzech ósemek rozpoczyna się w sierpniu 1866 roku na Kongresie Robotniczym w Baltimore, który żąda wydania ustawy o ośmiogodzinnym dniu pracy. Żądanie to podejmuje zorganizowany następnego miesiąca Międzynarodowy Kongres w Genewie. Ale miną jeszcze dziesięciolecia, kiedy to trzy ósemki będą czołowym hasłem demonstracji pierwszomajowych, nim spełni się to elementarne żądanie klasy robotniczej.

Żądanie to zrealizuje dopiero nowo powstałe pierwsze państwo robotników i chłopów, Rząd radziecki wprowadza ośmiogodzinny dzień pracy jednym z pierwszych swoich dekrétów z listopada 1917 roku. Wówczas elementarnych żądań pracowniczych nie może dłużej ignorować większość państw świata, poruszonych przy-

kładem Wielkiej Rewolucji Socjalistycznej i państw stabilizujących się po wstrząsie pierwszej wojny światowej. W odrodzonej z niewoli Polsce rząd II Rzeczypospolitej wprowadza ośmiogodzinny dzień pracy ustawą z grudnia 1918 roku. Światowy zasięg nadaje temu prawu Międzynarodowa Konferencja w Waszyngtonie w 1919 roku, chociaż nie zamyka ostatecznie tego rozdziału historii, ponieważ w wielu jeszcze krajach praktyka notuje odstępstwa zarówno od trzech ósemek, jak i tym bardziej od zasad płatnego urlopu.

Te ustawy, wprowadzone w wielu państwach i w Polsce, otwierają dostęp do turystycznych szlaków tysiącom ludzi, którzy dotychczas o podróżach nie mogli marzyć. Nowego rozpędu nabierają organizacje o dłuższej już tradycji — Polskie Towarzystwo Tatrzańskie i Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, którego współtwórca, urzędnik kolejowy, Aleksander Janowski pisał na marginesie wycieczek do zamku w Ogródzieńcu: „Przyjdą geolodzy by badać skały krakowsko-wiełuńskie, przyjdą historycy sztuki by opracować architektoniczną wartość zabytku. Cześć im. Ale ja bym pragnął, żeby chłopcy ze wsi nie ciskali do celu kamieniami, druzgocąc kamienną nad bramą tablicę. A tę opiekę, a raczej to poczucie miłości i dumy, można i trzeba wykrzesać w milionach, które muszą znać swój kraj”.

Jednoczą się koła robotnicze i kluby turystyczne, których tradycja sięga jeszcze końca XIX wieku. Towarzystwo Turystyczne Przyjaciół Przyrody, które w pierwszej dekadzie naszego stulecia nabiera zasięgu międzynarodowego, to właśnie robotnicza organizacja

WYCIECZKA POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO
SZLAKIEM NAPOLEOŃSKIM, 1912 R.









turystyczna, która pierwsza podkreśla w swej nazwie zainteresowanie tym, co we współczesnym świecie nazywamy ochroną środowiska naturalnego. Organizowaniem i propagowaniem wycieczek zajmują się robotnicze organizacje oświatowe, spółdzielcze, młodzieżowe, związkowe. W Krakowie — „Zjednoczenie”, a później „Robotnicze Koło Turystyczne”, na Śląsku Cieszyńskim — „Siła”, w Łodzi — Towarzystwo Miłośników Rozwoju Fizycznego „Widzew”, w Warszawie — „Pracownicy Kolej Nadwiślańskiej”.

W 1923 roku jednym z głównych koordynatorów robotniczego ruchu turystycznego staje się TUR — Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego, które stawia sobie za cel krzewienie oświaty i kultury w środowiskach robotniczych. Po dwu latach wydaje TUR pierwszą broszurę instruktażową „Wakacyjne wycieczki”, dając także praktyczne przykłady, jak je realizować. Kazimierz Czapiński, Zygmunt Piotrowski i Stanisław Dubois prowadzą grupy do Krakowa i Wieliczki, w Tatrach i Pieniny. Organizują turystykę związkową; kolejarze wykorzystując możliwości ulgowych przejazdów ruszają całymi zespołami za granicę. Młody socjalista, działacz Związku Robotniczych Towarzystw Sportowych, wybitny lekarz pediatra, Jerzy Michałowicz przewodzi w roku 1929 pierwszej zagranicznej wycieczce kolarskiej do Belgii i Francji. I właśnie tenże Jerzy Michałowicz występuje z inicjatywą stworzenia centralnego ośrodka kierowniczego dla zorganizowanej turystyki robotniczej, a korzystając z doświadczeń i wzorów Śląskich Przyjaciół Przyrody, opracowuje statut Robotniczego Towarzystwa Turystycznego w

Polsce, przyjęty w styczniu 1935 roku. Robotnicze Towarzystwo Turystyczne zakreśla sobie szerokie cele: „szerzenie zamiłowania do przyrody, wiadomości przyrodniczych oraz badania życia i obyczajów mieszkańców, współdziałanie i praca nad ochroną przyrody; podnoszenie tęczyzny duchowej i fizycznej młodzieży przez uprawianie wędrówek, wychowanie fizyczne i sport; udostępnianie, poznawanie nowoczesnej kultury i cywilizacji, rozwoju techniki, nowoczesnych miast, budownictwa i instytucji”. Robotnicze Towarzystwo Turystyczne organizuje wycieczki piesze, kolarskie i narciarskie; ze składkowych pieniędzy nabywa własne domy w Jaworzu, Rafajłowie i Wiśle; zaczyna później wydawać własne pismo kwartalne „Na słoneczne szlaki”, ale nim ukaże się jego następny numer, wybuchnie druga wojna.

Celom poznawczym i wypoczynkowym organizatorów turystyki robotniczej towarzyszą niekiedy praktyczne potrzeby polityczne. Wędrówki stają się częstokroć dogodnym sposobem kontaktowania między działaczami lewicy, szczególnie szeroko wykorzystywane w okresie tworzenia jednolitego frontu. Chodzi również o pomoc tym, którzy znikąd na nią liczyć nie mogą — jedynie od swoich towarzyszy. Taka intencja przyświeca grupie polskich komunistów, gdy zakładają w 1922 roku spółdzielnię mieszkaniowo-turystyczną „Gospoda włóczęgów”. Jest w tej grupie trzydziestoparoletni wówczas Bolesław Bierut, późniejszy więzień sanacji, działacz podziemnej PPR w czasie wojny, a następnie pierwszy prezydent Ludowej Rzeczypospolitej. „Gospoda włóczęgów” umożliwia rekonwalescencję i wypoczy-

MAGAZYN ARTYKUŁÓW SPORTOWYCH, TURYSTYCZNYCH I DO PODRÓŻY

A. SKÓRCZEWSKIEGO I POLAKIEWICZA

W KRAKOWIE, ULICA FLORYAŃSKA L. 13.



POLECA W WIELKIM WYBORZE:

Obuwie oryginalne amerykańskie
Koszule wełniane Touring
Sweaters, kamasze Foky i kamizelki wełn.
Kapelusze Lodenowe, czapki sportowe
Płaszcz gumowe i peleryny waterpoff.
Łaski okute i worki turystyczne
Płedy i koce angielskie
Kufry, torby, necesery.

CENY STAŁE NIZKIE.

AFISZ REKLAMOWY SPRZĘTU TURYSTYCZNEGO, 1912 R.

nek wychodzącym z więzień działaczom komunistycznym i lewicowym, daje szansę wypoczynku ich rodzinom i dzieciom. Oprócz pieszych wycieczek do Kampinosu, czy też kajakowych spływów Wisłą, działacze „Gospody włóczęgów” organizują Dom Dziecka w Kole nad Wartą, zaś w Zakopanem wykupują na Antałówce dworek po Stanisławie Witkiewiczu, gdzie w 1924 roku otwierają własne schronisko.

Organizatorzy i zarządcy „Gospody” nie mają jednak łatwego życia. Czujny nadzór policji nad pensjonariuszami, wszelkie możliwe utrudnienia ze strony władz sanacyjnych, brak najbardziej niezbędnych środków

finansowych, zmuszają do sprzedaży dworku i likwidacji „Gospody włóczęgów” w 1936 roku.

Jednak doświadczenia założycieli Robotniczego Towarzystwa Turystycznego i „Gospody włóczęgów”, łódzkiego Stowarzyszenia Urlopów Robotniczych, działaczy związków zawodowych inicjujących w międzywojennym dwudziestoleciu różne formy turystyki i wczasów łącznie z utworzonym w 1938 roku Centralnym Biurem Wczasów (właśnie wówczas słowo „wczasy” zastąpiło dawniejsze określenie „wywczasy”) — nie poszły na marne. Miały się one przyczynić po wyzwoleniu do szybkiego wypracowania nowych form powszechnego wypoczynku i turystyki w Polsce Ludowej, które Konstytucja PRL określiła jako prawo obywatelskie.

GDY TURYSTYKA STAJE SIĘ PRZEMYSŁEM —

Gdy Europa stabilizuje się po drugiej wojnie światowej i nakręca mechanizmy swej koniunktury gospodarczej, kiedy później, pod wpływem pokojowej polityki państw socjalistycznych, stopniowo łagodnieje zimna wojna i napięcia międzypaństwowe — w świecie wybucha eksplozja turystyczna w skali międzynarodowej. Sprzyja temu lawinowy postęp w komunikacji między krajami i kontynentami. Jeżeli powołany do życia przez Juliusza Verne, Fileas Fogg — supertramp minionego stulecia — potrzebował osiemdziesięciu dni by ekspresowo przemierzyć wokół glob ziemski, to już w roku 1947 pasażerowie Pan American Airways, za odpowiednią oczywiście sumę 1700 dolarów, mogą wziąć udział w regularnym rejsie naokoło świata trwającym zaledwie 135 godzin. Dwadzieścia lat później to

samo towarzystwo lotnicze z ścią amerykańską rekordmanią dojdzie do absurdu, oferując bogatym turystom udział w dziesięcioletnim już kolejnym rejsie na tej trasie w ciągu zaledwie 51 godzin. Przypomina to żarty Arta Buchwalda o amerykańskim biciu rekordów zwiedzania paryskiego Luwru — biegiem przez sale światowych skarbów sztuki z jednym kilkusekundowym postojem przy Wenus z Milo albo Giocondzie Leonarda. Ale odłóżmy na bok absurdy, rzecz w tym, że samolot jest środkiem lokomocji, który dobrze sytuowanym pozwala w normalnym wymiarze urlopu odwiedzić najbardziej nawet odległe kraje i kontynenty, że przy tym zaczyna docierać niemal wszędzie.

Do ruchu turystycznego włączają się coraz szersze kręgi społeczeństwa krajów najwyższej gospodarczo rozwiniętych i najzamożniejszych.

W tworzeniu przemysłu turystycznego, w przyjmowaniu i w obsłudze turystów dostrzegają swoją ekonomiczną szansę regiony, a nawet całe kraje zasobne w atrakcyjne dobra turystyczne. Na dewizach przywożonych przez gości opierają swe zyski przedsiębiorcy i buduje swą egzystencję pracująca przy obsłudze gości ludność regionu alpejskiego i ciepłych Wysp Karaibskich, społeczność minipaństw takich, jak Andora, Monaco, San Marino. Dewizowymi wpływami z turystyki przekształconej w przemysł równoważą swoje budżety również i znacznie większe państwa, takie np. jak Liban czy Hiszpania. Przykład tej ostatniej jest może najbardziej znamienity, wystarczy zastanowić się nad statystyką: początek lat pięćdziesiątych — około 750 tysięcy przyjezdnych turystów, początek lat sześć-

dziesiątych — ponad 7 milionów, początek lat siedemdziesiątych — trzydzieści parę milionów, czyli prawie tyle, ile liczy sobie całe społeczeństwo kraju. Ta lawina przybyszów płaci i wymaga. Nie wystarczą jej dobra naturalne — klimat, krajobraz i historia, uwieczniona tysiącami wspaniałych zabytków. Dla ściągnięcia i utrzymania tych ogromnych ilości gości potrzebny jest przemysł turystyczny — wszechstronny i odpowiednio zróżnicowany, przystosowany do niejednorodnych przecież zainteresowań i różnej zasobności turystycznych kieszeni. Inaczej ta złotodajna lawina może odmienić bieg niczym górską rzeką, w inne strony.

Jak każdy przemysł, turystyka zaczyna więc obrastać w niezbędną dla praktyki teorię — ekonomiczną, organizacyjną, socjologiczną. Tym bardziej, że „prawie żadna kategoria popytu — ostrzega teoretyk — nie jest tak niejednorodna, jak popyt turystyczny”. Prawie żaden z przemysłów nie jest tak zależny od koniunktury i mody wśród swoich klientów. Nie może bowiem pracować „na skład”; łóżko w hotelu czy fotel w samolocie puste danego dnia nieodwracalnie pracują „na straty”. A koniunktura i moda bywają kapryśne i zmienne. Oto przykład: po okresie błyskawicznych i okazałych inwestycji Łazurowe Wybrzeże, modne zresztą już od dziesięcioleci wśród majątnych amatorów ciepłej wody, słońca i przygód towarzyskich, tak zagęściło się hotelami, restauracjami, klubami, taką gęstwiną ludzi zaroilo na plażach, że ci bardziej wybredni z niechęcią zaczęli patrzeć na ów tłok ponad miarę i marzyć o urokach rustykalnego zacisza. Przedsiębiorcy turystycznego biznesu łakomie spojrzeli wów-

czas na nie zabudowane jeszcze, a malownicze miściny Lazurwego Wybrzeża, by i tam wejść pełną parą z nowymi inwestycjami. Ich uwagę zatrzymało m.in. St. Tropez, osada rybacka dotąd prawie nie znana. Kilka korporacji finansowych zaproponowało poważne wkłady kapitałowe, szybką budowę hoteli, gastronomii, lokali rozrywkowych.

I wtedy, o dziwo, ojcowie miasta odpowiedzieli im: nie, dziękujemy! Mogło się zdawać, że powoduje nimi chłopska niechęć do nowinek, nad którymi nie zdołają zachować kontroli, niechęć do zmian w trybie życia, obawa przed krańcową zmianą sytuacji — z pozycji pana na zagrodzie do roli najemnej służby przy obsłudze gości. Zagrały pewnie i te względy. Jednak zarząd miejski St. Tropez udowodnił, że jego radcy lepiej wyczuli nadchodzące zakręty i niuanse mody, okazali się lepszymi handlowcami, niż spodziewały się tego rekińy turystycznego przemysłu. Otóż ojcowie St. Tropez zaczęli reklamować swoją miejscowość, jako nieskażony nadmiarem cywilizacji, najpiękniejszy i najdroższy kurort Lazurwego Wybrzeża. Trafili do tych, którym zamarzyła się wieś spokojna, wieś wesoła, a którzy lansują we Francji snobistyczne mody. Ceny miejsc w domkach wynajmowanych przez rybaków letnikom wywindowali nad poziom paryskich apartamentów hotelowych; dania w rybackich knajpkach zaczęły kosztować tyle, co w stołecznych luksusowych restauracjach. Zrezygnować musieli wówczas z St. Tropez dotychczasowi goście — urzędnik i detaliczny kupiec, inżynier i nauczyciel, na ich miejsce pojawiły się natomiast filmowe gwiazdy i gwiazdki, wzięte sławy

malarskie i popularni literaci, a w ślad za nimi finansisci i playboye, którzy uznali, że właśnie w St. Tropez wypada im odtąd bywać. Sama postać Brigitte Bardot w otoczeniu przyjaciół, wielbicieli i łasych na towarzyskie plotki fotoreporterów ilustrowanych magazynów zwracała na miejscowość uwagę jakże licznych rzesz entuzjastów ucieleśniającej seks eksportowej supergwiazdy wielkiego ekranu.

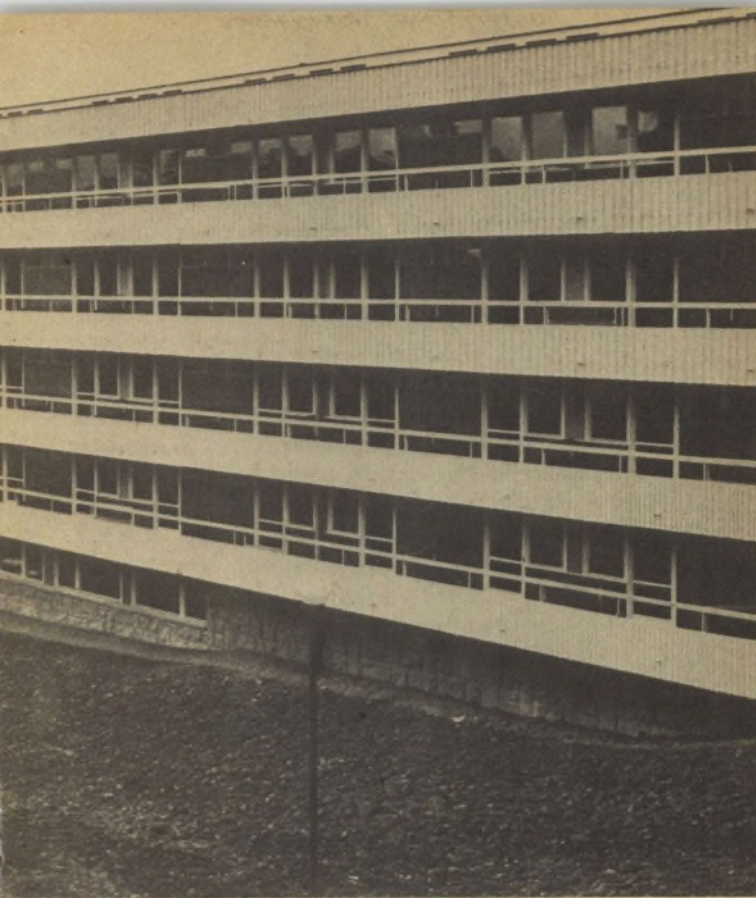
St. Tropez zrobiło karierę jako najbardziej elitarny, snobistyczny i najdroższy kurort i tak drogiego Lazurowego Wybrzeża. Podnieceni sukcesem ojcowie miasta nie stracili głowy. Uchwalili zakazy inwestowania w nową bazę recepcyjną, natomiast poparli „import” wszystkich towarów, do jakich przywykła nowa klientela. W bazarowych koszykach i sklepowych „dziuplach” pojawiły się najdroższe kreacje z magazynów Diora i Chanel, a na prymitywnie skleconych stołach gospód rybackich — najkosztowniejsze koniaki i szampany.

Na jak długo? To już inna sprawa. Ten dylemat nie raz spędza zapewne sen z oczu nie tylko gospodarzom St. Tropez.

W drugiej połowie lat sześćdziesiątych w kręgach kapitalistycznych menażerów turystyki żywe zainteresowanie wzbudził konflikt między Rainierem III, księciem powiązanego z Francją Monaco, a miliarderem greckiego pochodzenia, Arystotelesem Onasisem. Miniaturowe księstwo czerpało dochody przede wszystkim ze sławnego kasyna gry, którego głównym akcjonariuszem był właśnie Onassis. Rainier za namową doradców wystąpił z projektem rozbudowania miejsco-



KRYNICA. JEDNO Z NOWOCZESNYCH CENTRÓW „PRZEMYSŁU”
TURYSTYCZNEGO I UZDROWISKOWEGO



wej bazy recepcyjnej do możliwości i potrzeb współczesnej turystyki masowej, czemu sprzeciwił się Onassis. Sprawa przeniosła się na forum miejscowego parlamentu, który podtrzymał projekt Rainiera.

Miliarder podenerwowany tą niesubordynacją uzależnionego, jak sądził, państewka, zapowiedział odprzeżenie swych papierów wartościowych i wycofanie się z interesu. Ale sprawę przegrał.

Dyskusja — turysta elitarny czy masowy? — w tym samym czasie rozpoczęła się również w sąsiedniej Francji, turystycznej potędze nastawionej głównie na obsługę gości wymagających najwyższego standardu. Na alarm uderzyła burżuazyjna prasa francuska. „Paris Match” pisał: „Obecnie lordowie angielscy i rosyjscy arystokraci, którzy głosili sławę Paryża, Biarritz, i karnawału nicejskiego, już się nie liczą, liczy się natomiast nowy typ podróżującego — masowy turysta, poszukujący po całorocznej pracy przede wszystkim wypoczynku w atmosferze pewnego komfortu oraz rozrywki kulturalnej. Wszystko za umiarkowaną cenę, odpowiednią do jego umiarkowanego standardu życiowego”. Podjął te głosy zaniepokojony minister turystyki francuskiego rządu, stwierdzając z ubolewaniem, że baza recepcyjna dla masowego turysty „jest opóźniona we Francji przynajmniej o trzydzieści lat w stosunku do sytuacji we Włoszech lub Szwajcarii”. Zapowiedział więc plany modernizacji i rozbudowy tej bazy, a póki co ogłosił „kampanię uprzejmości” wobec zagranicznych turystów, niezależnie od tego jaką przywożą sakiewkę.

Wymiera typ samotnego podróżnika, rodzi się turysty-

ka grupowa — stwierdzają przedsiębiorcy turystyczni Zachodu, przystosowując się do „umasowienia turystyki indywidualnej”. „Staram się tak zorganizować klientom podróż i pobyt w wybranych miejscowościach — powiada w wywiadzie prasowym jeden z przedsiębiorców — aby wszędzie mieli zapewnione noclegi, informacje i atrakcje. Takie odciążenie zwiększa im atrakcyjność podróży i daje pełniejszy wypoczynek, podróżując bowiem indywidualnie mają zapewnioną opiekę i obsługę, jak w wycieczkach grupowych. I taniej ich to kosztuje, jak to przy długich seriach, jak w przemyśle”.

KOWALSKI NA URLOPOWYCH SZLAKACH —

Pierwsze dni powojenne ponad połowa rodaków zna tylko z książek, filmów, zdjęć i cudzych wspomnień, traktując je już jako historię. Te pierwsze lata nie były łatwe dla turystyki w Polsce. Wszystkie starania trzeba było wówczas skupić na budowie podstaw narodowego bytu, na przywróceniu do normalnego życia kraju wyniszczonego wojną. Trzeba było myśleć przede wszystkim o stanowiskach pracy, o dachu nad głową, o chlebie.

Jak wielki musiał być wyzwolony wysiłek całego narodu, skoro Polska ścierana przez hitleryzm z mapy Europy, po trzydziestu latach zdobyła we wspólnocie socjalistycznej i na całym świecie rangę, jakiej nigdy nie miała w swej historii, skoro w konkurencyjnym wyścigu do nowoczesności swym potencjałem gospodarczym uplasowała się jako dziesiąta na światowej liście.

Przez ludzi i dla ludzi — głosi dewiza wypowiedziana

i realizowana przez Partię. Im bardziej wzrasta stopa życiowa społeczeństwa, tym bardziej przybliża się eksplozja turystyczna w Polsce. Zgodnie z potwierdzonym przez Konstytucję obywatelskim prawem do pełnowartościowego, aktywnego wypoczynku, zgodnie z polityką socjalną państwa.

Starania o stworzenie warunków do powszechnego wypoczynku rozpoczynają się już od pierwszych najtrudniejszych dni. Mija ledwie kilka tygodni od salw i wiewatów na cześć zwycięstwa Armii Radzieckiej i Wojska Polskiego w Berlinie, kiedy pierwszego czerwca 1945 roku Związek Zawodowy Górników otwiera dom wczasowy w Szczyrku. Szczyrk daje początek; potem otwierają się podwoje nowych domów wczasowych.

Korzystając z wzorów pierwszego państwa socjalistycznego, gdzie Rada Komisarzy Ludowych już w 1921 roku swoim dekretem „O domach wypoczynkowych” nałożyła obowiązek organizacji wczasów na Związki Zawodowe, Sejm PRL uchwałą z lutego 1949 roku powołuje Fundusz Wczasów Pracowniczych. W drugiej połowie lat pięćdziesiątych, obok sieci jego domów, szybko zaczynają się mnożyć zakładowe ośrodki dla pracowników kolonie i obozy — dla dzieci i młodzieży. Przyspieszony postęp społeczno-gospodarczy lat siedemdziesiątych przynosi w roku trzydziestolecia wyniki, które wyprzedzają planowe zamierzenia i mogą zaimponować: 3,5 mln dorosłych na zorganizowanych wczasach, 6,7 mln dzieci na koloniach, obozach, zimowiskach, zajęciach wakacyjnych w mieście.

Wczasowicz Kowalski na wycieczkowym szlaku spotyka co krok swego kolegę albo sąsiada — uczestnika

grupowego rajdu, zlotu czy spływu lub przemierzającego Polskę turystę indywidualnego. Kiedy Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze wspólnie z innymi organizacjami społecznymi, młodzieżowymi i sportowo-turystycznymi, zaczyna na dobre upowszechniać tzw. turystykę kwalifikowaną, wiele pięknych regionów i zakątków kraju pozostaje jeszcze nie odkrytych. A dziś jakże odległy wydaje się czas, gdy w mazurskiej krainie dziesięciu tysięcy jezior, na jeziorach augustowskich i wodnych szlakach Suwalszczyzny pływały nieliczne kajaki i żaglówki. Jak zaprzeszła zdaje się dzisiaj romantyka samotnych wypraw studenckich pionierom bieszczadzkim sprzed lat zaledwie kilkudziesięciu. Z jakże nowymi problemami borykają się dzisiaj gospodarze Podhala i Tatr martwiąc się, aby butami przyjeżdżających tutaj co roku paru milionów gości nie rozdeptać Giewontu i Kasprowego, nie zniweczyć koso-drzewiny nad Morskim Okiem i nie wytrzebić unikalnych już w Europie okazów tatrzańskiej fauny.

Lata siedemdziesiąte przypieczętowują ów proces. Turystyka rzeczywiście staje się w Polsce „przemysłem bez kominów i maszyn”, dziedziną życia społecznego i gospodarczego, wymagającą świadomego swych zamierzeń i celów planowania ze strony państwa. Wraz z dalekosiężnym planem przestrzennego zagospodarowania kraju rodzi się wieloletni plan turystycznego zagospodarowania Polski. Jako część strategicznego planu rozwoju społeczno-gospodarczego, powstaje plan rozwoju turystyki polskiej do 1990 roku.

Plan ten staje się tym bardziej niezbędny i ważny, że Polska włącza się coraz intensywniej w łańcuch tu-

rystyki międzynarodowej. Widowym jej symbolem są szybko wznoszone nowoczesne hotele — warszawski hotel „Forum”, poznański „Polonez”, czy zakopiański „Kasprowy”, a także motele i zajazdy przy autostradach klasy europejskiej, łączących granice kraju z zachodu na wschód, z północy na południe. Symbolem intensywnej turystyki międzynarodowej są wielojęzyczne grupy Polonii i obcokrajowców — ludzi ciekawych naszej Ojczyzny, których spotkać można niemal wszędzie. Przyjeżdżających do Polski turystów, zarówno z krajów wspólnoty socjalistycznej jak i innych regionów świata, liczy się już nie w setkach tysięcy, lecz w milionach.

W latach siedemdziesiątych zaczęliśmy też liczyć w milionach rodaków wyjeżdżających turystycznie za granicę. Grupowo i indywidualnie. Do socjalistycznych sąsiadów, na zachód i północ Europy, a nawet na inne kontynenty. Kowalski roku 1975 dysponuje już większą ilością dni wolnych od pracy i zasobniejszym budżetem rodzinnym. I tenże Kowalski na zagranicznym urlopie, w Moskwie, Berlinie czy Pradze, w Kijowie czy Ałma-Acie, nad Balatonem, w Drużbie czy Eforii, w Paryżu, Londynie, Rzymie czy Stambule, wszędzie ma szansę usłyszeć ojczysty język.

„Turystyka — paszportem pokoju”, takie hasło rzucił przy współudziale Polski Międzynarodowy Związek Oficjalnych Organizacji Turystycznych, przekształcony w roku 1974 w Światową Organizację Turystyki. Dla



RYTRO

RADZIEJOWA

MAZOWSKO

KROSZCZENKO

SZCZAWNICA

SZCZAWNICA

milionów turystyka stała się rzeczywiście prawdziwym paszportem pokoju, drogą do poznania świata, różnych krajów, ich historii, kultury, obyczajów, dorobku, współczesności. A poznać — to lepiej rozumieć świat, lepiej współżyć z innymi, mądrzej żyć.

Turystyka, coraz bardziej zróżnicowana, nie jest już luksusem, ale życiową koniecznością. Ruchliwość przestrzenna i turystyka stają się składnikiem życia współczesnego człowieka.

Obserwujemy, jak zaczynają się spełniać marzenia światłych ludzi różnych stuleci o twórczej wyobraźni — Montaigne'a, który cenił podróże, aby „w nich przyswoić sobie charaktery narodów i ich obyczaje”. Staszica, Niemcewicza i Pola, i tysiący tych, którzy w turystyce dostrzegali nie tylko niezastąpioną formę odpoczynku, ale także instrument poznania i wychowania społecznego.



ZNASZ-LI TEN KRAJ?

Kończąc naszą przechadzkę po dziejach i sprawach turystyki, czuję się w obowiązku wytłumaczyć przed Czytelnikiem. Tytuł książki brzmi „Wszystko o turystyce”. Czy rzeczywiście wszystko? Oczywiście nie, jak to w fotoplastykonie bywa.

Turystyka bowiem jest zjawiskiem społecznym obejmującym praktycznie każdego spośród nas. Jest dziedziną gospodarki, a nawet — jak powiedzieliśmy wcześniej — przemysłem. Jest składnikiem sposobu i stylu życia, instrumentem poznania, metodą wychowania.

Proszę wyobrazić sobie spotkanie okrągłego stołu, do którego zaproszono po jednym tylko przedstawicielu wszystkich specjalności, jakie łączą się ze współczesną turystyką. Kłopoty wynikłyby nie lada. Mebel musiałby być o wiele większy niż ten, przy którym mieścili się legendarni rycerze okrągłego stołu, a gospodarzom wypadałoby dobrze się nagłowić nad ułożeniem w miarę pełnej listy. W spotkaniu tym musieliby uczestniczyć — planista, urbanista i architekt projektujący przestrzenne zagospodarowane kraju, jego wypoczynkowych regionów i ośrodków. Ci, którzy dbają o dach nad głową i łóżko dla wędrowca — hotelarz, pracownik domu wycieczkowego i schroniska, motelu, stancy i kempingu. I ci, którzy mają obowiązek dbać o ekwipunek i żołądek turysty — wytwórca sprzętu, handlowiec, gastronomik. Obok nich specjaliści od dróg i komunikacji — szosowej i kolejowej, wodnej i powietrznej. Przedstawiciele biur podróży i organizatorzy ruchu turystycznego, z urzędów państwowych, organizacji społecznych i młodzieżowych, zakładów pracy,

szkół. Wreszcie — informator, przewodnik i ratownik. tłumacz obsługujący gości z zagranicy, bankowiec operujący obcymi walutami, funkcjonariusz służby granicznej i celnik. A dalej — rosnąca grupa naukowców: specjalista od zarządzania organizacji, ekonomista, znawca problemów ochrony przyrody i całego środowiska człowieka, historyk sztuki i konserwator zabytków, badacz folkloru, pedagog, psycholog i socjolog, fizjolog i lekarz, klimatolog i balneolog... To tylko pierwsza przymiarka do listy zaproszeń, po namyśle trzeba by ją poszerzyć.

Przeniesiony na papier zapis takiego spotkania przy okrągłym stole wymagałby co najmniej pękatego tomu. My otwarliśmy niektóre tylko karty, główną uwagę zwracając na dzieje turystyki w Polsce. Na te przede wszystkim momenty, które w naszej tradycji wydają się najcenniejsze, stanowią wzorzec aktywnej i twórczej postawy, kultury współżycia z otoczeniem, pasji krajoznawczej wynikającej z umiłowania ojczyzny i rozumnie wzbogacającej patriotyzm.

„Bo gdym się tak w sobie myślami trapił — pisał wielki pedagog Jan Amos Komenski — do tego przyszedłem przekonania, że najlepiej zrobię, gdy się najprzód wszystkim sprawom tego świata dokładnie przypatrzę, jedno z drugimi rozumnie porównam. ...Wycieczki należy rozpoczynać od ziemi ojczystej, to jest najpierw wszystko w kraju należy zobaczyć: w ten sposób czynią ptaki, próbując lotu...”.

Czytelnikom zainteresowanym tematem polecamy następujące książki:

- Filipowicz Z. Zarys historii turystyki, Wrocław, 1963
- Hałaciński P. Zarys historii turystyki, „Zeszyty szkoleniowe”
- Kulczycki Z. Zarys historii turystyki w Polsce, Sport i Turystyka, 1970
- Krygowski W. Zarys dziejów turystyki górskiej w Polsce, Sport i Turystyka, 1973
- Laskiewicz H. Robotnicza kultura fizyczna w Polsce w latach 1918—1939, Sport i Turystyka, 1971
- Libera K. Międzynarodowy ruch turystyczny, Wrocław, 1965
- Przeclawski K. Turystyka a wychowanie, „Nasza Księgarnia”, 1973

SPIS TREŚCI

1. Fotoplastykon stuleci	6
2. Pieśń o ziemi naszej	20
3. Tomasz Cook zakłada biuro podróży	31
4. Tytusa Chałubińskiego odkrycie Zakopanego .	48
5. Ci wspaniali mężczyźni	68
6. Morzem, lądem, w powietrzu	79
7. Gospoda włóczęgów	90
8. Gdy turystyka staje się przemysłem	99
9. Kowalski na urlopowych szlakach	107
10. Znasz-li ten kraj?	114

Opracowanie graficzne
ELŻBIETA STRZALECKA I BOHDAN ZOCHOWSKI

Redaktor
JOLANTA SZCZEPAŃSKA

Zdjęcia
Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie,
Archiwum CAF oraz „Turysta”

4H.Sz.until.E.o.T!

KRAJOWA AGENCJA WYDAWNICZA
RSW „PRASA—KSIAZKA—RUCH” WARSZAWA 1976
Wydanie I. Nakład 60 000 + 260 egz. Nr prod. I-5/102/74.
Objętość ark. wyd. 5,00, ark. druk. 7,5.
Papier offs. kl. V, 70 g, rola 93 cm.
Skład i druk: ZG „Dom Słowa Polskiego” — Warszawa, ul. Miedziana 11
Cena zł 12.— Zam. 4812/A/75

KAW TO JEDYNE WYDAWNICTWO,
KAW KTÓREGO SPECJALNOŚCIĄ
STAŁA SIĘ WSZECHSTRONNOŚĆ

Albumy, monografie, literatura popular-
nonaukowa i sensacyjno-rozrywkowa,
publicystyka, reportaże, digesty, książki
dla dzieci i młodzieży, przewodniki turys-
tyczne, katalogi filatelistyczne, faksymi-
lia, plakaty, ulotki, plansze, fotogazety,
slajdy, widokówki, pocztówki dźwiękowe,
ekspozycje i propaganda wizualna, re-
produkcje dzieł sztuki, kalendarze.

KUPUJĄC WYDAWNICTWA KAW
ZAPEWNIASZ SOBIE
STAŁY KONTAKT
Z WYDARZENIAMI KTÓRYMI
ŻYJE ŚWIAT I POLSKA!

K A DZIĘKI SWYM INFORMATOROM
W TURYSTYCZNYM
POMOŻE CI ZWIEDZIĆ
I POZNAĆ
KRAJE BRATNICH NARODÓW

Seria przewodników po krajach socjalistycznych obfituje w szereg porad, komentarzy, opisów tras, bazy turystycznej itp. Przewodniki cechują się szczególnie niezwykłą przydatnością praktyczną zawartych informacji. Polecamy m.in.:

- S. Spalle „Zwiedzamy ZSRR”;
- S. Sosnowski „Zwiedzamy NRD”;
- T. Brzozowski „Wybrzeże Adriatyku”;
- T. Olszewski „Praha i okolice”.

K A JEST TWOIM PRZEWODNIKIEM
W PO ŚWIECIE,
TOWARZYSZEM CIEKAWYCH PODRÓŻY

Informatory i przewodniki turystyczne zawierają wiadomości z zakresu historii i kultury danego kraju, liczne informacje i porady praktyczne, sugerują najciekawsze trasy. Bogato ilustrowane; mapy, schematy, rysunki i zdjęcia.

Z serii przewodników po krajach świata polecamy m.in.:

- T. Brzozowski „Grecja”;**
- O. Sobański „Portugalia”;**
- K. Nasiukiewicz „Egipt”.**

**KA WYDAJE DLA CIEBIE KSIĄŻKI,
W Z KTÓRYMI ZWIEDZISZ
WSZYSTKIE ZNANE I NIEZNANE
REGIONY POLSKI**

Przewodniki i informatory krajoznawcze o Polsce służą rozwojowi rodzimej turystyki, pomagają zaplanować ciekawy urlop, poznać zabytki i uroki kraju. Szereg praktycznych informacji, map, rysunków, niezbędnych adresów i telefonów.

Wśród książek z tego zakresu takie, jak:

- J. Głownia „Parki i ogrody Warszawy”;
- E. Marchocki „Czersk-Góra Kalwaria”;
- J. Prosman „Żelazowa Wola”.

K A SPEŁNIA OCZEKIWANIA
W KIBICÓW I MIŁOŚNIKÓW SPORTU

Wiele książek zaspakaja zapotrzebowanie na informacje i komentarze sportowe. Popularność zdobyły takie książki, jak „Wszystko o piłce nożnej” czy „Wszystko o żużlu”. Corocznie ukazywać się będzie „KALEJDOSKOP SPORTOWY” – monografia bilansująca najważniejsze wydarzenia, rekordy, wyniki zawodów i meetin-gów. Książka bogato ilustrowana zdjęciami, stanowiąca podręczną encyklopedię i annał osiągnięć na polu kultury fizycznej.

K A ZAPEWNIA CI
W ZESTAWY KSIĄŻEK,
W KTÓRYCH ZAWSZE ZNAJDZIESZ
COŚ DLA SIEBIE!

Szczególnym tego dowodem jest seria „WSZYSTKO O...”, w której znajdziesz książki z każdej dziedziny, która pozwoli ci skompletować biblioteczkę najważniejszych zagadnień społecznych, politycznych, gospodarczych, kulturalnych itp. M.in. polecamy „Wszystko o Moskwie, o nafcie, o prasie, o Interpolu, o Wspólnym Rynku, o RWPG, o Komsomole, o gwiazdach ekranu, o monarchii XX wieku itd.

K A DZIĘKI SWYM WYDAWNICTWOM
W POMOŻE CI POZNAĆ
PRZESZŁOŚĆ
I ZROZUMIEĆ HISTORIĘ!

Szczególną popularność zdobyła sobie seria „MINIATURY LOTNICZE”. Gros tomików to wspomnienia pilotów polskich biorących udział w walkach na wszystkich frontach II wojny światowej. Faktografia, nieznane epizody, bohaterstwo, potyczki powietrzne, wytrwałość i wola walki – wszystko to, co w czasach wojny i pokoju rozślawiło polską awiację.

W przygotowaniu nowe tomy.

Ponadto polecamy albumy o tematyce historycznej, teki faksymiliów dokumentów najistotniejszych wydarzeń historyczno-politycznych, plansze i przeźrocza o tej samej tematyce.

K A JEST TWOIM PRZEWODNIKIEM
W PO GŁÓWNYCH TRAKTACH
I ZAŁKACH CAŁEGO ŚWIATA

Polecamy serię „Z REPORTERSKICH WĘDRÓWEK”. Znani reporterzy dzielą się wrażeniami ze swych wojaży, przekazując wiele ciekawych danych o „oficjalnym” i „nieoficjalnym” obliczu wielu krajów i regionów geopolitycznych.

W pierwszej kolejności: I. Krasicki „Współczesna Algieria”, Al. Rowiński „Koleją transsyberyjską i inne podróże”, L. Onichimowski „Koniec cesarstwa na dachu Afryki”.

Bogata wiedza o świecie, ciekawe informacje, znakomity warsztat reporterski.







KRAJOWA AGENCJA WYDAWNICZA
RSW „PRASA · KSIĄŻKA · RUCH”
WARSZAWA 1975